ZA MAJ 1912.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania narodowego.

CENA NUMERU 60 HAL.

Rok III. Za Marzec—Maj 1912. Nr. 7—9.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI 2 KORONY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. BATOREGO L. 1, III. PIĘTRO
WSZELKIE LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
JAN MARYAN DOBROWOLSKI, — KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 7, II. PIĘTRO.

TREŚĆ:

CHWILA OSOBLIWA...

Z siłą żywiołową szerzy się wśród młodzieży polskiej ruch nowy, piękny, rycerski, porywający: skauting.

Przyszedł do nas z obcych krajów, ale dziwnie przylgnął do naszej polskiej duszy, bo znalazł w niej grunt urodzajny — i znalazł tradycyę niewygasłą ideału żołnierza obywatela, i zdrowy instynkt młodzieńczy ku odrodzeniu skierowany.

Pięć tysięcy skautów w pół roku stanęło pod sztandarem sokolim w samym tylko zaborze austryackim. A nowe drużyny powstają wciąż we wszystkich zakątkach kraju. Młodzież męska i żeńska, gimnazyalna i seminaryalna, wydziałowa i rzemieślnicza, garnie się zewsząd i rwie do szeregów. A jest to kwiat młodzieży, jej cześć najlepsza, najczystsza i najdzielniejsza zarazem.

Więc jest to doprawdy chwila osobliwa, c h w i l a p r z e b u d z e n i a s i ę z b a w c z e g o r u c h u d u c h a w młodem pokoleniu.

Oby nie została zmarnowaną! Oby się stała początkiem nowego okresu dziejów naszych!

Młodzież decyduje o przyszłości narodu. Wychowanie decyduje o przyszłości młodzieży. A o wychowaniu decyduje nietylko rodzina i szkoła, ale także pozaszkolne życie młodzieży, jej ideały i zamiłowania, jej dążenia i samodzielnie zdobywane poglądy i doświadczenia.

W tej dziedzinie — w dziedzinie samowychowawczych wysiłków młodzieży — panował dotąd zamęt zupełny i brakowało przewodniej myśli jednoczącej, tworzyły się i walczyły grupy i grupki, przygotowywano się raczej do rozbijania jedności narodu niż do jej zachowania, zacieśnienia i spotęgowania. „Związek Nadziei“ nie umiał znaleźć czarownego hasła, któreby zdołało złączyć całą młodzież polską, nie umiał obudzić powszechnego zapału dla swego pięknego programu. To hasło znalazł dopiero skauting, wskrzeszając ideał żołnierza-obywatela.

Instynktownie poczuliśmy, że to jest droga właściwa, że ona prowadzi wprost do niepodległości, — nie przez żadne partyjne podwórka.

Ale instynkt wystarczyć nie może na dłuższą metę: trzeba programu obmyślonego, trzeba wytrwałości i cierpliwości, trzeba bacznego oka na wszelkie niebezpieczeństwa i pokusy, grożące nowemu ruchowi wypaczeniem, zmarnowaniem.

Doskonale się stało, że nowy ruch nawiązał do tego, co było (w założeniu przynajmniej) najpodobniejszego w starszem społeczeństwie — do „Sokoła“, zyskując przez to szeroką podstawę i poważne poparcie. Szczęśliwie zoryentowano się jednak odrazu wobec pewnego, mogącego z tego tytułu grozić niebezpieczeństwa jednostronności: nacisku na stronę fizyczną. Sprzymierzono się w Sokole z czynnikami, dążącymi do odrodzenia moralnego i ideowego pogłębienia tej bodaj najpoważniejszej ogólno-narodowej naszej instytucyi. Stanowcze określenie prawa skautowego, włączenie do niego podwójnej przynajmniej abstynencyi (alkohol, tytoń), wymaganie karności i bezwzględnej wierności słowu — założyły podwaliny pod pracę, prawdziwie poważną. A nie poprzestano na tem. Stopniowo zrozumiano snadź, że skauting, jako system wychowania tylko fizycznego, jest czemś niezupełnem, niedoskonałem — i rozszerzono jego pojęcie do zakresu wychowania wszechstronnego i obywatelskiego; czyli postanowiono wciągnąć w program pracy skauto-

wej prócz wszelkich ćwiczeń fizycznycznych i koniecznych postulatów wyrabiania charakteru — także całą t. zw. pracę samokształceniową. Było to konsekwencyą samych założeń Skautingu, przeglądającą z łamów „Skauta“ od jego pierwszych numerów; jasno, z całą świadomością wagi takiego ujęcia rzeczy postawiono to w czasie zjazdu drużynowych i plutonowych, jaki się odbył we Lwowie w dniu 24 i 25 marca b. r. i w czasie lustracyi drużyn lokalnych, odbytych w marcu przez delegatów Naczelnictwa Skautowego Związku pol. gimn. tow. Sokolich.

Kto wie, jak niezdrową stała się w ostatnich latach atmosfera wszelkich kółek samokształceniowych, które często wewnętrznie prowadziły zresztą bardzo pożyteczną pracę (same nie wiedząc, że są używane do celów polityki partyjnej), ale społecznie biorąc zakorzeniały w młodem pokoleniu dogmatyzmy polityczne, roznamiętniały i z góry dzieliły społeczeństwo przyszłe na obozy, złożone i podtrzymywane głównie przez bezkrytycznych fanatyków, — ten zrozumie jak wielkiej wagi rzeczą jest uzdrowienie tej sfery pozaszkolnego życia młodzieży. Właśnie na to się Skauting porywa. I trzeba przyznać, że ma potemu wszelkie dane: organizuje młodzież pod sztandarem jedynej, niepodzielnej, niepodległej Polski, stając się państwową niejako naszą instytucyą, wyższą ponad wszelkie partye, stronnictwa, grupy i obozy; kojarząc umiejętnie stronę fizyczną z umysłową i ideowo-moralną, a dalej — pracę poważną z rozrywką i zabawą — umożliwia sobie ogarnięcie wszystkich potrzeb i aspiracyi młodzieży, skierowanie ich w stronę istotnego dobra Narodu i samejże młodzieży, jednocześnie usuwając wszelkie niewczesne zachcianki, nałogi i okazye do rozwoju tych skłonności.

Ale są pewne postulaty, od których urzeczywistnienia zależeć będzie powodzenie tej wspaniale wprost zarysowującej się organizacyi.

Przedewszystkiem, władze naczelne muszą bardzo sprężyście rzecz prowadzić, by jedność i jednolitość utrzymać i do lokalnych odstępstw od linii wytycznej nie dopuścić. Na to trzeba niezmordowanej czynności, trzymania ręki na pulsie prowincyalnego życia skautowego, częstych lustracyi, roztropnych rozkazów i mądrze ułożonych regulaminów. Słychać, że Wydział Związku tow. Sokolich zwleka z ich zatwierdzeniem: oby im to wyszło na dobre, oby członkowie Wydziału

wniknęli w ważność i warunki roboty skautowej. Ważniejszą jednak od regulaminów rzeczą jest przykład idący z góry — bezwzględnego dociągania praktyki życiowej do wytyczonych zasad. Niech nic w prawie skautowem nie będzie frazesem, niech każde słowo zamienia się w ciało i krew.

Drugim warunkiem jest znalezienie na prowincyi zastępu ludzi dobrej woli, silnej ręki i głębszego ducha, na których praca drużyn oprzećby się mogła. Jeżeli drużynowymi zostaną ludzie słabi, bez idei, bez zapału, bez hartu, bez wiary, jakże zdołają młodzieży pomóc w prowadzeniu samowychowawczej pracy? Musi być zasadą usuwanie natychmiastowe tych, którzy się okażą nieodpowiednimi, konwencyonalna kurtuazya zupełnieby tu była nie na miejscu. Lepiej drużynę pozostawić własnym siłom i kierować nią przez piśmienne instrukcye i dojeżdżanie lustratorów, najogólniejszą jedynie opiekę pozostawiając miejscowemu Wydziałowi Sokoła, czy komitetowi skautowemu, niż się spuszczać na kierownika nieodpowiadającego zadaniom.

Ważną rzeczą jest zachowanie równowagi między ingerencyą opiekunów i kierowników a samodzielnością młodzieży. Przewaga pierwszej zniechęcałaby samodzielniejsze jednostki wśród młodzieży, nadmiar drugiej mógłby paczyć kierunek i rozluźniać karność. Zadaniem kierowników jest dać wytyczne, wskazać co i jak się ma lub może czynić, pozostawiając w tych ramach młodzieży zupełną wolność. Zwłaszcza władze szkolne nie powinny się wtrącać zbytnio do pracy skautowej. O ile młodzież otwartem sercem powita jako drużynowych profesorów, zabierających się do rzeczy z całem umiłowaniem idei skautingu, o tyle wszelkie oficyalne delegatury będą ją zrażały i zniechęcały, rzucając na całą pracę cień urzędowości szkolnej austryackiej. Niech wychowawcy nasi rozważą to dobrze, żeby potem nie żałowali przedwczesnej gorliwości. Okólnik Rady Szkolnej z dnia 22, marca nasuwa pod tym względem pewne obawy.

Program pracy drużyny w szczegółach nie powinien być nigdy z góry narzucony: dbając o jego wszechstronność, trzeba jednocześnie zostawiać szerokie pole wolnemu wyborowi młodzieży. Gdy jednak coś wybrano i postanowiono, należy przestrzegać pilnie karności i systematyczności w wypełnieniu tego.

W tych warunkach każdorazowy program będzie mógł odpowiadać potrzebom i aspiracyom danego grona młodzieży, a Skauting zdoła ogarnąć wszelkie grupy i odłamy.

Ale pozostaje jedna jeszcze sprawa niejasna do omówienia: stosunek do życia religijnego i religijnych obowiązków młodzieży. Do niedawna milczało się o tem zupełnie w „Skaucie“; dopiero Nr. 12. przynosi „gawędę“ kapelana obozowego na temat Komunii wielkanocnej skautów. Rzecz to ogromnej wagi. Formalizm dzisiejszego życia religijnego, wytworzony przez fatalne traktowanie nauki religii w szkole, wiedzie wprost do zaniku żywego ducha religijnego, zniechęca młodzież do wszelkiego poważniejszego zajęcia się kwestyami religijnemi. Skauting powinienby i tę sferę ożywić: ideały polskie są nawskróś religijnym duchem owiane, cała nasza tradycya rycerska nim przepojona, a ideowo-moralne dążenia skautingu wprost wkraczają same na teren religijny. To też obojętność religijna czynników kierujących byłaby sama przez się wielką dla rozkwitu i pogłębienia ruchu zaporą. Należy pragnąć gorąco, by ludzie o żywej wierze zdołali rozdmuchać w drużynach skautowych ten ogień miłości Boga — jako najwyższego Ideału wszech czasów, — który będzie dopiero nieskruszoną podstawą ich stałego dążenia w górę. Tymczasem żądajmy stanowczo, by obowiązki religijne skauci pełnili równie karnie, jak wszelkie inne, nie mechanicznie, lecz ze staraniem o głębsze zrozumienie ich treści i zasady. I skoro się ich upomina i kontroluje co do nauki szkolnej, a nawołuje do wzorowej obowiązkowości zawsze i wszędzie — niechże się tego nie zaniedbuje w odniesieniu do życia religijnego.

Ale jak wszelki pusty formalizm, tak i religijny byłby w skautingu szkodliwym. Podobnie jak dzielnym, zręcznym, wstrzemięźliwym i wykształconym skaut pragnie być nie z rozkazu, ale z wewnętrznego popędu do rozwoju przymiotów duszy i ciała, tak też i pod względem religijnym niech się pogłębia wedle głęboko odczutej wewnętrznej potrzeby.

Dobra wola, jaką niewątpliwie kierują się ci, którzy stoją na czele ruchu skautowego, pozwala się wprawdzie spodziewać, że te postulaty będą spełnione; uważamy też, że im kto goręcej tego pragnie, tem bardziej obowiązany jest rękę przyłożyć do ich realizacyi przez osobisty udział w pracy

skautowej; takiem zdaniem powodowani rozwiązaliśmy nasz Związek Nadziei. Nie możemy się jednak zrzec naszego posterunku, nakazującego nam czuwać nad samowychowawczą pracą naszej młodzieży. To też „Młodzież" wychodzić będzie nadal — już nie jako organ j e d n e j z g r u p młodzieży, ale jako wyraz dążeń do z j e d n o c z e n i a c a ł e j m ł o d z i e ż y p o l s k i e j pod sztandarem „S z k o ł y n a r o d o w e j" za jaką uważać powinniśmy skautowe samowychowanie polskie.

Chwila obecna tego wymaga, tego potrzebuje, i jej cechą osobliwą jest właśnie to p o t ę ż n e d ą ż e n i e d o j e d n o ś c i n a r o d o w e j, to odrodzenie haseł ż y w e j n i e p o d l e g ł o ś c i p a ń s t w o w e j. Nie brak wprawdzie tendencyi poziomych, zmierzających do zmonopolizowania idei niepodległości i hasła „państwowej" szkoły polskiej na rzecz jednej grupy, jednego tylko odłamu młodzieży, nie brak też odgłosów dawnej partyjnej walki, amibicyjek osobistych i stowarzyszeniowych a nawet czasopiśmiennych, ale to wszystko wygląda bardzo mizernie przy tym zdrowym, szczerym, pełnym zapału rozmachu, z jakim skauting opanowuje wszystkie lepsze elementy naszej młodzieży.

Bacznem okiem śledzić zarówno rozwój z skautingu, jak i niebezpieczeństwa zagrażające mu, oraz zobrazowywać życie innych grup młodzieży, poddając objawy tego życia ocenie bezstronnej a surowej, mającej na oku jedynie cel ogólno-narodowy, będzie zadaniem naszego miesięcznika.

ADAM MICKIEWICZ.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas we wstrząśnieniu wielkiem wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby, ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepotrzebne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucyach i prawach pisanych, bo one są historyą przeszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dlatego wszelkie dyskusye

o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególniej pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i myśli mas narodowych.

Wszakże mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucyę 3 maja.

Dziwne to i godne uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyi, długo dyskutowanych, podziwianych, mądrych, zapomnianych. Francya strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpania, Neapolitania przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi.

Jedna konstytucya 3-go Maja szanowana w narodzie polskim; w czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincyach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodzi to ze czci dla zmarłych, nie stąd, że konstytucyę 3-go Maja zaraz po narodzeniu zabito, bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwij.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucyi 3-go Maja.

Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie Sejmu Czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusye o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucyi, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincyi.

Ten duch koniecznie żądał scen jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partyę moskiewską — z drugiej patryotów we frakach, w peru-

kach, z Russem i Monteskiuszem w ręku wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni opuścili ręce i przez to zrządzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucyi 3-go Maja, który przetrwał peruki i Russa teorye, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet — żywioł narodowy — dziecko tradycyi dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że kostytucya Trzeciego Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski?

Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu, odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie, przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucyi, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówcześni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej próśb, dlaczegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem?

Czemuż nie wrócili do konstytucyi 3-co Maja?

Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich, jakiż to rząd prawy i kiedy konstytucyę tę uchylił?

Przez samo wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów. Nie potrzebną stałaby się detronizacya Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacyi.

Według konstytucyi 3-go Maja wszelkie układy z carem jako z królem Polski, były niepotrzebne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austryą niedorzeczne; wszelkie proklamacye do rodaków niepożyteczne, bo na prowincyach zrozumianoby wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja lepiej i prędzej niż wszelkie proklamacye.

Konstytucya 3-go maja nadawała narodowi króla.

Nie przesądzamy o przyszłości; ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucyi jeszcze, ten artykuł konstytucyi wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincyach wieść, że Król Polski, Wielki Książe Litewski i Ruski i Pruski ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo.

Fatalność ciążąca nad nami nie dozwoliła wprowadzić w exekucyę tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej uznano ją urzędownie za konieczną, ale naśladowcy ślepi cudzoziemszczyzny chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokołami.

Kolebką ówczesnego króla powinna była być noc 29-go namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszym zwycięstwie. Zresztą komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy dano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisania układów i konwencyj.

Przy schyłku rewolucyi już było za późno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucyi byłby straszniejszym dla despotów niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły króla polskiego dopominają się od świętego przymierza, więcej niżby można wypisać na wieloarkuszowych protestacyach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród Polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy iego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucyę 3-go Maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski, bo Konstytucya nigdy nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ, kiedy pseudokonstytucya Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnem językiem politycznym, daje się czuć w duchu Konstytucyi. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy, kto wejdzie

na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość niż wszystkie konstytucye europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec Konstytucya 3-go Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

3 maja 1833.

IGNACY KOZIELEWSKI.

O PRAWDZIWEM BOHATERSTWIE.

II.

Jakżeż tej niemocy, przerażającej swemi obietnicami na przyszłość, nie nazwać niebohaterskością?

Czyliż to nie zanik żywych pierwiastków duszy sprowadził tę tak ponurą ślepotę na oczy, że widząc zagadnienia życia i odczuwając je resztkami gorącej duszy młodzieńczej, nie widzą, gdzie iść należy, i idą w stronę przeciwną, z bezmyślnością i biernością żwiru, toczonego i staczanego przez fale strumyka, — idą w ospałej, gnuśnej nudzie, szarzy, martwi pospolitacy...

Wstyd! Palącym do kości wstydem chłostać należy tych biernych ospalców, te związki kości i mięśni, gminnych przyzwyczajeń i brudnych ukochań.

I dopiero po przyjrzeniu się tym ułamkom ludzkim — przestajemy się dziwić niepotrzebnie, że te bledziutkie zarysy ludzkie nie odpowiedzą na pytania życia, bo potężne, jędrne zagadnienia, rozwiązujące sfinksowe zagadki życia, mogą stawiać i wypełniać tylko ci, co nie dali się porwać wirowi jego, lecz ujarzmili dla siebie jego toczące się fale, tylko ci, co ponad szare życie postawili swą swobodną i potężną wolę ludzką.

Niewolnicy życia, jak wszyscy napiętnowani poddaństwem, tylko słuchać potrafią i tylko słuchać muszą.

Ale wszyscy ci z pośród młodzieży, co żyć chcą silnie i po męsku, muszą się wyrwać z tego zniemoralniającego wiru życia i zejść w głębiny własnych dusz. Wschodzące słońce zewnętrznego dnia spędzi cień z wielu najważniejszych zagadnień życia i siłą niewstrząsanego co chwila umysłu otworzą się przed okiem tajemnice szarzyzny i ospalstwa młodzieży.

Zrozumieją wyzdrawiający, że źródłem i największą siłą ich nędznej pospolitości była nieświadomość, każąca im cenić, co nie zasługuje na cenę, żałować tego, co nie warte żalu, za rzeczywistość uważać, co jest ułudne i fałszywe, — i spędzać życie na uganianiu się za rzeczami bez wartości, na lekceważeniu rzeczy wartościowych i pięknych.

Rozproszyć trzeba najrychlej mroki nieświadomości. W głębiny własnych dusz więc zejść nam trzeba, po zrozumienie nędzy swego istnienia, hańby, niewoli, — w głębiny własnych dusz po barwność i potęgę życia.

Pod tem hasłem stanąć, zań walczyć musi młodzież polska.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bohaterowie szarych godzin stwarzają potęgę i siłę narodu, — zgromadzają niejako do spichlerzy kultury narodowej bogactwa, z których naród czerpie pełną dłonią w chwili potrzeby zewnętrznej, błyskając i zadziwiając świat zatrwożony. Jest to ten rodzaj bohaterstwa, jaki bardzo rzadko zdarza się wśród nas — ludzi zewnętrznych — wśród nas, rozproszonych i rozbitych wewnętrznie, niewytrwałych w pracy, rzadko myślących... ten rodzaj bohaterstwa, o którem krwią serdeczną, gorącą, mówili nam wszyscy Wieszczowie nasi, żaląc się niewstrzymanie, że my, umierać umiejąc, jedynie żyć nie potrafimy. Rozpaczliwie to gorzkie wyrazy, aż do kości przenikające słowa — któtkie, ale prawdziwie grzebalne określenie naszych dusz...

Żyć! Nam tylko żyć trzeba się nauczyć!

Wszystko mamy! doskonałe warunki klimatyczne, znakomite położenie geograficzne, zdolności nieustępujące innym, — my tylko żyć nie umiemy; to też nasze tak korzystne warunki wyzyskują obcy, a my w bezczynie i w gnuśności bezwładzy — pozwalamy, by ginęły nasze bezowocne wysiłki, patrząc, jak przepadają, jak marnują się nasze talenty, jak leżą odłogiem pola pracy narodowej...

I to wszystko spada na nas szeregiem klęsk tylko dlatego, iż nie umiemy wziąć rządów nad sobą w swoje ręce, lecz powierzamy je każdej szybko przechodzącej (a coraz innej w swych rządzących nastrojach) chwili życia, igrającego nami, jak gumową piłką; tylko dlatego, że, nie umiejąc zastanowić się nad samymi sobą, nie możemy umieć myśleć nad narodem, — pozwalając, by krzywda mu się działa na każdym kroku.

Dla bohaterów życia największem zwycięstwem jest nauczyć się żyć trzeźwo i wytrwale, z bogatym blaskiem wyniosłej szlachetności. I jest to zwycięstwo nad smokiem, odradzającym się w legionach łbów, które co minuta ścinać trzeba za jednym zamachem.

Musimy zostać bohaterami każdej minuty życia, zwycięzcami każdej minuty życia, poskromicielami każdej myśli nieczystej, każdej chwili próżniaczej, nieradosnej, każdego omdlenia wewnętrznego ... bohaterami, idącymi z miłości ku Nowym Dniom, na zwyciężenie wewnętrznych nieprzyjaciół, szponiastych namiętności i leniwej pustki, — idącymi śmiało i w weselu.

Nie tak ma płynąć życie młodzieńca, jak dotąd płynie w atmosferze bierności, apatyi i dusznej ospałości.

To też z tych szarych pospolitych, tak ogromnie rzadko, a może nigdy nie owioniętych niczem wzniosłem, niczem ogromnie miłującem — i tak często w nizinach ducha spędzanych, a zawsze przeciętnych — godzin życia — czyż mają wyrastać niepospolite uczucia, bujne myśli, obfita działalność?

Byłoby to żądać więcej, niż — cudu, bo rzeczy nadnaturalnej, aby z bagien, pełnych rozkładających się szczątków, nie wydzielały się śmiertelne opary...

I tak być musi. Szare godziny dnia składają się na lata, a te rządzą żywotem człowieka, mocą przyzwyczajeń, nałogów, nauk i pracy... Nieubłagane i nieodwrócone jest prawo przyczyny i skutku: — to też szare godziny, przeżytych przez jednostki dni, gnębią w szarzyźnie życia rozpęd i siłę narodu i oddają go na pastwę silnych i chciwych.

Na tych, którzy potrafią zwyciężyć pospolite godziny szablonowe życia, oprzeć się musi i oprze się życie narodowe: do tych bohaterów życia przyszłość narodu należy.

Imię tych bezimiennych Jaśków-królewiczów ma być milion, aby z ich ciężkiego znoju i utrudzenia duchowego — wielomi-

lionowy powstał głośno-imienny Naród Polski. Dla tego Narodu, którego imię znaczyło i znaczyć musi — „Wolność“ — każdy z młodzieńców polskich ma zejść w głębiny własnej duszy — po miecz cudowny Ducha...

A więc na pole walki... W głębiny własnych dusz!

JACEK SOPLICA.

POLSKIE LEGIONY.

Od jednego z wybitnych w Polsce mężów otrzymaliśmy przed kilku miesiącami dłuższy artykuł pod powyższym tytułem. W artykule tym przedstawia autor projekt utworzenia legionów polskich na wzór legionów Dąbrowskiego i Mickiewicza. Z różnych względów projektu tego nie publikujemy, natomiast przytoczymy z artykułu tego ogólne uwagi o armii polskiej i polskim żołnierzu. Uwagi te bezwątpienia niejednego zainteresują.

Red.

Armia nowożytna z bronią palną magazynową, z korpusami inżynierów i powstającymi już korpusami awiatorów — na pozór się różni ogromnie od hord Tamerlana lub Czyngishana. A jednak różnica między tymi etapami militaryzmu jest mniejsza, niż różnica między wojskiem nowożytnych państw militarnych, a polskimi legionami, takimi, jakimi dowodził Dąbrowski lub tem bardziej polskim legionem Mickiewicza.

W armii państwowej, chociażby najdoskonalej uzbrojonej, żołnierz jest traktowany jak bydlę i bydlęcość, czyli bezduszność i bezmyślność są mu poczytywane nawet jako zalety — zaś wszelkie budzenie ducha uchodzi za niebezpieczeństwo dla porządku wojskowego. Natomiast nasze legiony narodowe, złożone z ochotników, oparte są na świadomych dążeniach duchownych i stanowią szkołę duchownego rozwoju.

Dopiero w legionach żołnierz staje się człowiekiem, dobrowolnie ofiarowującym życie dla sprawy, którą ukochał. To człowieczeństwo legionisty, w przeciwstawieniu do zwierzęcości żołdaka jest dobitnie i obrazowo przedstawione w opowieści kaprala w trzeciej części Dziadów.

Rozwój rzemiosła wojennego dotąd był owocem współzawodniczących zaborczych ambicyj, bądź samych panujących, bądź

ich przedstawicieli. Zastąpienie łuku strzelbą, żagli parową maszyną, nie zmienia zasadniczo typu żołnierza na lądzie lub na morzu. Motywy żołnierza są osobiste i samolubne — chodzi mu o sławę, o łupy, o podobanie się kobietom — lub też o uniknięcie surowych kar, hańby własnej i pogardy ze strony towarzyszy.

Rzadko żołnierz bywa rycerzem, świadomym celu, o który walczy, jak to bywało w wojnach krzyżowych. Nowoczesne udoskonalenia techniczne wcale nie podniosły poziomu moralnego ani duchowego w armiach. Dlatego służba wojskowa jest wstrętną dla każdego człowieka o szlachetniejszych aspiracyach, a ton panujący w kasarniach nie tylko wśród żołnierzy, ale nawet wśród oficerów, jest oburzający dla każdego, co w sobie czuje przebudzonego ducha.

Tem się tylko tłomaczy rozpowszechnianie się antymilitaryzmu w najsławniejszej armii na świecie, w tych samych pulkach, które sto lat temu za Napoleonem gotowe były walczyć we wszystkich częściach świata, dopóki on im obiecywał wywalczenie reformy ludzkości, wyzwolenie jej od fałszu i krzywdy.

. . . .

A jednak, czy nadszedł czas wiecznego pokoju?... Czy dopóki materyalną siłą podpiera się niesprawiedliwy, ucisk i krzywda ujarzmionych narodów, uczestnicy tych narodów mogą podpisywać pokój z ciemiężcami, uznanie stanu rzeczy nieznośnego?

Oczywiście nie, — siłę trzeba siłą odeprzeć i dopóki w ludzkości możliwe są różne nadużycia materyalnej siły, to czciciele Ducha powinni też zorganizować swe legiony, by walczyć także ciałem przeciwko ciał przemocy.

Droga narodów daleka — nie można wierzyć w nagłe przemiany całej ludzkości, skoro takiej nagłej przemiany nawet sam Chrystus nie dokonał. Więc jeszcze przez wieki potrzebna będzie siła materyalna dla poskromienia wybryków i nadużyć różnych zaborców, i nie nadszedł czas na powszechne rozbrojenie.

I owszem, prześladowcy i krzywdziciele w ciągu ostatnich lat 60. zbroją się i odnoszą zwycięstwa. Upokorzenie jednych odbywa się dotąd kosztem wywyższenia innych.

Przykład Wielkiej Brytanii, która się uchroniła od nadużycia swego zwycięstwa nad Burami, i Stanów Zjednoczonych,

które się wyrzekły zdobytej przez nie na dawnych zdobywcach Kuby — nie znajduje naśladowców.

Dopiero te dwa państwa, prócz pozbawionej zaborów Szwecyi, wyzwolonej Norwegii, zneutralizowanej Belgii i Szwajcaryi weszły na drogę, na której mogą uszanować między sobą wieczny pokój.

Inaczej się dzieje z innymi zaborcami. Moskwa pobita pozostaje również bezlitośną, jak Prusy zwycięskie, Austrya nowe przestrzenie zagarnia pod swe dobroczynne jarzmo, nowe sobie gotując konflikty w przyszłości. — Turcya nie szanuje woli ludności na Krecie.

Wszędzie gromadzą się wybuchowe materyały, wszędzie ludzie mający władzę nadużywają tej władzy w straszny sposób i gotują sobie upadki gorsze jeszcze, niż upadek Napoleona III.

I długo jeszcze trwać może ten stan rzeczy.

A my, cośmy przez stulecia bronili Europy przed najazdem, czy możemy tak zupełnie wyrzec się wojennych tradycyj, tak zżydzieć, aby już tylko dbać o handlu spokojność? We krwi mamy zamiłowanie do walk, — czyż nie mamy pomyśleć o spożytkowaniu tych wojskowych uzdolnień, które, jak historya uczy, u nas były tak częste i wielkie, jak rzadko gdziekolwiek? Czyż będziemy wiecznie ulegać demoralizującej służbie w szeregach wrogich nam armij?

— — — — — — — — — — — — — — —

(Autor dochodzi do wniosku, że obecnie możliwe jest utworzenie polskiej armii, ale tylko na obczyźnie, poza granicami Polski — n. p. na żołdzie i pod protektoratem republiki francuskiej w jej algerskiej Legii cudzoziemskiej).

— — — — — — — — — — — — — — —

...W takich to legionach możnaby stopniowo urzeczywistnić ideał polskiego żołnierza i polskiego przywódcy.

Czem się ten ideał różni od żołnierzy i oficerów innych wojsk?

Żołnierz polski jest w każdej chwili świadom celu, do którego dąży swą służbą — niepodległości Ojczyzny.

Wie on, że dla tego celu trzeba karnych szeregów ludzi wyćwiczonych, umiejących doprowadzić swą sprawność fizyczną i duchową do najwyższego stopnia.

Wie on, że taką sprawność i wytrzymałość na trudy można osiągnąć tylko przez wytrwałe ćwiczenia i przez bezwzględną wstrzemięźliwość od tego, co ciało lub ducha osłabia.

Więc żołnierz polski ukochał ćwiczenia i sprawność osiąganą przez ćwiczenia. On nie potrzebuje kar dyscyplinarnych, aby wszystkie swe siły wytężyć ku wydoskonaleniu zarówno ruchów ciała jak i poruszeń duszy.

Taki żołnierz czujny jest i bacznie spostrzega każdą niedoskonałość w ruchach i czynach bądź własnych, bądź swych towarzyszy. Więc zajmują go takie zagadnienia, jak doprowadzić swój organizm do najdoskonalszej sprawności, wśród najtrudniejszych warunków. Tacy żołnierze ukochają doskonałość w każdym drobiazgu życia i nie będą czekać nakazanych przez władze manewrów, by między sobą urządzać konkursy i zdobywać rekordy, zarówno w czynnościach wojskowych, jak wogóle w sprawności fizycznej, a pierwszeństwo będzie zobowiązywać do istotnego przodowania.

A motywem jednak dla takiego żołnierza nie będzie ambicya przodowania, lecz miłość doskonałości bohaterskiej, sięgającej do najmniejszych szczegółów.

Nie poprzestanie taki żołnierz na ćwiczeniach fizycznych. Będzie on poza tem także ćwiczył się i umysłowo, poznając historyę własnego narodu i państw z któremi ten naród może być narażony na walkę, ucząc się wszystkiego tego, co może ułatwić zrozumienie zadań, jakie go czekają.

Taki żołnierz powinien znać hygienę doskonale, aby swe ciało utrzymać w największej sprawności, powinien też znać etykę, politykę i religię, aby w pełni ocenić doniosłość sprawy za którą walczy.

Powołanie żołnierskie w ten sposób zbliża się do kapłaństwa i naczycielstwa. Żołnierz powinien być wzorem żywym tego, do czego człowiek przez umiejętne ćwiczenia dojść może w zakresie sprawności cielesnej i umysłowej, bo każdy żołnierz w idealnym polskim legionie będzie umiał i narysować plan bitwy, i ściśle opisać wypadki, w których brał udział i zawrzeć pokój z wrogiem.

Taki żołnierz wstydziłby się rozpusty, grabieży, rozboju, podpalania, jak hańby najgorszej. Taki żołnierz nie przechwalałby się łatwem powodzeniem u płci pięknej, ale nosiłby w duszy

obraz jednej wybranki, której miłość stanowiłaby najwyższą ludzką nagrodę za wszystkie jego wysiłki i obiecywałaby mu potomstwo godne chwały przodków.

Wyobrażam sobie ten czynny czas służby od 20—45-go roku życia, dla ludzi zdrowych, silnych, szlachetnych, zdolnych i chętnych do wysiłku.

Ta służba nie wyczerpałaby sił bynajmniej, tylko by je rozwinęła. Więc po niej żołnierz, jako emeryt oficer, zająłby zaszczytne stanowisko w ustroju społecznym własnego narodu, spożytkowując nabyte wyćwiczenie, karność, wykształcenie w organizacyach ekonomicznych, przemysłowych, wychowawczych, w policyi lub administracyi swego kraju.

Posiadałby on wyższe wykształcenie narodowe, niż przeciętny ogół współobywateli, gdyż cały ten czas, który oni używają na zarobki i współzawodnictwo, czas najczynniejszej młodości i pełni męskiego wieku, byłby użyty przez żołnierza na ćwiczenia cielesne i umysłowe, na pracę nad sobą i nad młodszymi towarzyszami.

To idealne żołnierstwo będzie w przyszłej Rzeczypospolitej niełada przywilejem, dostępnym tylko dla najdzielniej młodzieży w narodzie, a zapewniającym w późniejszych latach życia niezależność materyalną i duchową, pewne przodownictwo w narodzie, obok narodowego duchowieństwa i nauczycielstwa.

Może nawet znaczna część nauczycieli i duchownych, będzie się rekrutować z byłych żołnierzy — wszak żołnierzem był Kartezyusz, i od ochotniczej służby wojskowej w armii narodowej zaczął swe życie publiczne także Lamarck, a w nowszych czasach wielki artysta francuski Got.

Żołnierzem też był święty Ignacy z Lojoli, żołnierzami u nas było tylu wielkich ludzi, największych w narodzie. *D. n.*

MIECZ.

Z ROZMYŚLAŃ O WYCHOWANIU NARODOWEM.

I.

Ogólne rozważania o wychowaniu narodowem były konieczne i zbawcze w tych wszystkich okresach myśli polskiej i narodowego rozwoju, w których panował potop obcych nam

i niejednokrotnie wrogich prądów, albo zastój i zapad sił twórczych w narodzie. Przez cały ciąg dziejów myśli wychowawczej w Polsce, daje się zauważyć peryodycznie powracające zjawisko, (jakiego byliśmy świadkami w ostatniem dziesięcioleciu w. XIX. i w pierwszych latach w. XX.), iż myśl narodowa musiała siłą z natchnienia i geniuszu czerpaną rozbijać zapory przesądów zaściankowych i skorupy cudzoziemszczyzny, by przypomnieć dziejowe zadania i uprzytomnić wielkość zapomnianą. I dopiero z tą chwilą, kiedy w świadomości narodu zakwitała potrzeba rodzimego kierunku w wychowaniu, myśli wypływające z rozważań ogólnego znaczenia, wchodziły w sferę realizacyi.

W latach niedawno ubiegłych, szczególnie jasno powtórzył się ów fakt historyczny; i tak Szczepanowski Stanisław wołał o polskie tradycye w wychowaniu, wskazywał drogi ginące w nieskończoności, Lutosławski Wincenty tuż po nim myśli te dalej rozwijał, nowe tworzył i uzasadniał — odbywał się nowy zasiew ziarna, z którego kiełkować poczęło nowe życie. Powstały w różnych punktach ziemi polskiej gromadki ludzi dobrej woli, którzy porwali się na wcielenie zasad i myśli zawartych w „aforyzmach Idei polskiej“, „Wykładach Jagiellońskich“, rzeczy o „Wychowaniu narodowem“ — ufający w swe siły i nadprzyrodzoną pomoc. Wskazania ogólne były punktem wyjścia do szczegółowych, które kuło się w kuźniach czystych dusz i stosowało się ciągle coraz doskonalsze, chętnie zarzucając gorsze, choćby z trudem poprzednio zdobyte.

Dzisiaj, gdy świadomość potrzeby narodowego kierunku w wychowaniu nie ulega żadnym wahaniom, czas opuścić posterunki na których tworzyło się wskazówki ogólne i rozmyślało o istocie i potrzebie rodzimego, polskiego wychowania — a przystąpić trzeba do uświadomienia sobie szczegółowego programu, któryby realizował zasadnicze idee naszego życia narodowego w znaczeniu zbiorowem i indywidualnem. Z chwilą, gdy zdobyliśmy trwałe wyniki w poszukiwaniu wielkich dróg życia, należy je wszczepić w siebie na wieczność i czerpać z nich wskazówki szczegółowe, dające się sprawdzać w każdej chwili. By program taki posiadał realną i czynną wartość i pozbawiony był większych błędów, ani na chwilę nie można .zapomnieć iż w wykonaniu odróżnić trzeba niejako dwie sfery działania wzajemnie się wspomagające; jedną, idącą pod kątem tradycyi na-

rodowych i zdążającą ku przyszłości i drugą, obejmującą zagadnienia i warunki bytu chwili. obecnej. Jest rzeczą jasną, iż wzgląd na przeszłość i przyszłość warunkuje ujęcie potrzeb dnia w wychowaniu i nie dozwala na błądzenie po życiowych bezdrożach. Związek z narodową tradycyą i wejrzenie na przyszłość mieści się w świadomości potrzeby narodowego kierunku w wychowaniu.

Otwartą jest karta chwili bieżącej — na niej to zapisać należy program pracy wychowawczej w myśl wypowiedzianych przesłanek, który powinien być dostosowany do natychmiastowego zrealizowania.

Określenie typu ogólnego, który ma być wytworem współczesnych dążeń wychowawczych, powinno być punktem wyjścia do dalszych rozważań. Jest to najprostsza droga, wiodąca do celu, chociażby stąd, iż pewien typ Polaka jest potrzebą naglącą, która zawsze i wszędzie wyprzedza jakiekolwiek zadośćuczynienie; niem zaś w tym wypadku będą środki zmierzające do stworzenia pożądanego typu.

Jego ścisłe wyobrażenie nie stoi bynajmniej w stosunku przeciwieństwa do zasady indywidualizmu w wychowaniu — tak dla nas koniecznej i istotnej. Gdyż takie wyobrażenie ogólne może obejmować tylko *wspólne*, a *pożądane podobieństwa, Polakom właściwe i z polskości wypływające*; zaś indywidualności poszczególne tworzą się przez różnice w natężeniu i jakości, oraz ilości owych cech wspólnych — i nie ma obawy, by dały się one wyrównać, czy zetrzeć *przez dążenia, mające na celu wszechstronny a zasadniczo wspólny rozwój jednostki.*

W literaturze dydaktycznej i wychowawczej tak polskiej jak i europejskiej, spotykamy się z wyobrażeniami utopijnych typów, z uosobnieniami wszelkich cnót i doskonałości, które z obrazem żywego i działającego człowieka, posiadają nie wiele już cech wspólnych. Kiedy więc mówię o typie pożądanym w najbliższej przyszłości, nie pragnę bynajmniej powiększyć szeregu owych papierowych doskonałości — a czasami rozegzaltowanych pokrak — ale usiłowania swoje kieruję w ten sposób, by wedrzeć się w głąb zagadek naszego życia współczesnego i płynąć z jego najbliższym ale i najgłębszym prądem.

II.

Życie poszczególnych jednostek *daje się ująć w szereg stosunków*, wśród których przejawiać się ono będzie różnie, zależnie od warunków wewnętrznych i zewnętrznych, jakie w danej chwili zachodzą, a wyniki tych stosunków mogą dopiero dać podstawę do określenia wartości i zasadniczych cech danej jednostki. Nieskończona ich ilość, wiążąca poszczególne jednostki pomiędzy sobą, otoczeniem i przyrodą, daje się ująć jednak w ogólny schemat — aczkolwiek zawsze niezupełny — który ułatwia oryentacyę w wirze życiowych przejawów, i nie posiada wartości innej ponad czysto przeglądową.

Rozpatrywanie tych stosunków najlepiej — moim zdaniem — jest przeprowadzić według wielkości ich zakresu od mniej do bardziej skomplikowanych — i na tej podstawie dopiero uzyskać perspektywę na drogi i środki bliższych i dalszych celów wychowania narodowego.

Należy jednak uczynić tu rozgraniczenie wyraźne pomiędzy tymi przejawami, które dotyczą najbardziej osobistych sfer życia, a tymi, które przekraczają obręb jednostkowych pragnień i porywów i wchodzą w związek ścisły z otoczeniem. Wówczas schemat objawów życiowych tu nas obchodzących rozpadnie się na dwie części, nierówne pod względem zakresu i treści i obejmie z jednej strony *zagadnienia życia wewnętrznego jednostki* — z drugiej zaś *stosunek do przyrody, problematy stosunków rodzinnych w warunkach dzisiejszych, szkolnych, stosunek do zbiorowego życia młodzieży, zagadnień myśli współczesnej, narodowego bytu w jego przeszłości, przyszłości i teraźniejszości i wreszcie do zagadnień religijnego życia, które stanowi pomost pomiędzy ustosunkowaniami się do spraw bieżących i zewnętrznych, oraz do samego siebie, stanowiąc równocześnie węzeł, wszystkich dróg życiowych.*

Jak każdy schemat oparty na klasyfikacyi tak i ten daje złudzenie ułożonych cząstek całości bez ścisłego związku wzajemnego, gdy w istocie stosunki tu zaznaczone, oddają — niezupełnie wprawdzie — różnorodność przejawów życiowych, które

stanowią zwartą i niepodzielną całość, tu dla uproszczenia zadania rozłożoną na części.

Trzeba jednak koniecznie pod wyrażone tu przejawy podstawić dzisiejszą ich wartość, a więc uświadomić sobie ogólny obraz ducha młodzieży w chwili obecnej, warunków życia rodzinnego, szkolnego i t. d. — i porównawszy je z wyobrażeniem pożądanego stanu rzeczy dojść do wniosku, jaki typ należy kształtować i w jaki sposób, by warunki obecne życia zmienić według naszych wszechstronnych i najistotniejszych potrzeb. Zmiany te same przez się nastąpić nie mogą, muszą być wywołane przez świadome i silne jaźnie, od nich więc począć należy, wstąpić trzeba do ich źródła i rozpocząć przetwarzanie i budowę doli naszej od przebudowy, uzdrowienia i rozwoju dusz.

Obrazy przyszłości wszyscy mamy do siebie zbliżone; tęsknota za wielkością dusz, domem rodzinnym jako pierwszem i najbliższem podłożem rozwoju duchowego i społecznego, jako źródła czystej miłości i szczytnego życia, szkoły jako środowiska kształtującego równomiernie i harmonijnie wszystkie wrodzone zasoby i upełniającego pewne w nich braki — wszak równie silnie i wyraźnie odzywają się w nas wszystkich. I mimowoli stawiamy sobie pytanie: jaką powinna być młodzież polska, by te obrazy i tęsknoty przyszłości mogła sprowadzić na ziemię.

I tu zawiera się istota postawionego pytania.

Pójść więc trzeba koleją, określić charakter i istotę trwałego stanu duszy i działań jednostki, któreby zbliżały wizye przyszłości do ziemskiego życia — wówczas obraz owego typu wyłoni się sam przez się, do którego nie zbliżyć się chcemy, ale mamy odwagę począć go spełniać.

III.

W jaźni naszej zachodzą rozliczne stany, z których część pewna w zwyczajnych warunkach pozostaje tylko jej wyłączną własnością. I chociaż wszelkie nasze działania zewnętrzne posiadają swe źródło w świadomej czynności jaźni, to jednak one nie wyczerpują całego jej bogactwa. Przepięknie prawdę tę określił Mickiewicz w znanym czterowierszu:

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
„Są takie, które szepce swemu narodowi;
„Są takie, które zwierza przyjaciołom domu;
„Są takie, których odkryć nie może nikomu.

(Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema Anioła Slezaka etc.)

Jakkolwiek całe życie nasze bierze swe źródło z naszej jaźni — jak określa się często — z życia wewnętrznego, to jednak pod tem pojęciem zrozumiemy przedewszystkiem te myśli i stany, o których mędrzec — jak mówi Mickiewicz — nie mówi nikomu.

Jest rzeczą niezmiernie trudną, niemal, że wprost niemożliwą rozgraniczyć te sfery naszej świadomości, które pozostają tylko w nas i tylko dla nas są przeznaczone, dla pogłębienia i rozszerzenia duszy własnej — a pomiędzy temi, które przejawiają się na zewnątrz w słowie i czynie.

Tem więcej, iż te dziedziny zewnętrznego życia, które troskliwie zachowujemy w sobie jakby tajemnicę naszego istnienia, tworzone są lub wzbogacane i pogłębiane przez pracę manifestującą się na zewnątrz, przez prądy myśli i uczuć, krążących jakoby prąd elektryczny przez pokrewne sobie jaźnie. Wszak nagłe wzniesienie się narodowych uczuć w pewnych chwilach dziejowych, natchnienie praw nadprzyrodzonych, otwierających drogę ku Bogu, przenoszące się od jaźni potężnych ku mniej w sobie wypracowanym, wzbudzają przedziwne stany, które jak błyskawica oświetlają drogi życia i chronione są z największą pieczołowitością murem milczenia.

Pewne właściwości duszy są koniecznie potrzebne dla umożliwienia dalszego rozwoju i one dadzą się tylko potęgować — stworzyć ich w sobie niepodobna. Wrażliwość subtelna na poruszenia innych jaźni, na „drgnienie ducha“ — jak mówił Towiański — jest właśnie jednym z takich nadprzyrodzonych darów, który nie da się wytworzyć świadomą pracą duchową. I tak, jak pewne uczucia niedoznane przez człowieka nie mogą być przez niego oceniane, tak również owa wrażliwość i subtelność w podchwytywaniu poruszeń innych dusz ludzkich nie może być zrozumiałą ani ocenioną przez tych, którzy jej w sobie nie posiadają. A ona jest tylko jedną z tych bardzo liczych cech jaźni dojrzałej i uzdolnionej tak do przeżywania tajemnych poruszeń

duszy własnej lub sobie najbliższych, jak i do męskich postanowień i bohaterskich działań.

Szczerość wobec samego siebie, naturalność w przeżywaniu stanów duchowych, w dzisiejszych warunkach uległa dziwnemu spaczeniu. I ci nawet, którzy posiadają ów cudowny dar wnikania w siebie i innych, znajdują się w dużej mierze pod klątwą kłamstwa. Doszło dziś do tego, że nawet głos sumienia uległ kalectwu i przemawia kłamliwie. Miast przeżyć, tworzy się słowa wbrew tej istotnej prawdzie, iż „słowa kłamią głosowi, a głos myślom kłamie“. Niezmiernie trudnem jest zadanie, wedrzeć się tak głęboko w duszę współczesną, by określić wyraźnie jej braki wszystkie, potrzeby tajone i niespełnione tęsknoty. Tylko najbardziej widoczne i podstawowe mogą znaleźć swój wyraz w słowie. Reszta kryje się między dźwiękiem głosu i brzmieniem słowa. One nie mają swojego wyrazu.

Jaźń nasza kryje niejednokrotnie w sobie stany, do których trzeba wedrzeć się nieledwie przemocą, by uświadomić je sobie, ocenić ich wartość lub zagrzebać w niepamięci. A dzieje się to wtedy, gdy rozsnuwamy tło ogólne, na którem grupujemy swoje przeżycia i stosunki do samych siebie i otoczenia. Oddziaływanie na całokształt zjawisk życiowych posiada — ukrytą zwykle lub zamaskowaną — barwę i tworzy jako zewnętrzny wyraz jego istoty: usposobienie. W czasach obecnych, dziwnie często spotykamy się z objawem niewiary w siebie, w swe siły i uzdolnienia, brak zaufania w dobrą wolę ludzką, w celowy bieg wypadków życiowych a nawet zanik wiary w Opatrzność Boską. Zaraza głębokiego pesymizmu życiowego tak wtargnęła w duszę młodzieży współczesnej, iż zagłuszyła rozwój najbardziej już subtelnych stanów jej duszy zbiorowej i indywidualnej, burząc całe piękno wewnętrzne, dzielność, wiarę widzącą, a pozostawiając tylko nieokreślone żądze, żal i nieukojony bezwład. Nie można dawać się zwodzić zewnętrznym wyrazem żywości i żywotności, jaką młodzież okazuje — są to raczej biologiczne przejawy — gdyż w głębi jej duszy tkwi trucizna zwątpienia, której działanie obaczyć można z przeraźliwą jasnością w chwilach odosobnienia, refleksyi lub w trudnych sytuacyach życiowych.

Prawie cała młodzież polska ogarnięta jest chorobą woli: pesymizmem. Jest ta choroba tem niebezpieczniejsza, iż wyleczenie jej zależy przedewszystkiem od tych, którzy są nią dotknięci. Wzbudzenie wiary silnej w celowość życia ludzkiego, w zasoby sił własnych powinno być naczelnem hasłem życia wewnętrznego każdego polskiego młodzieńca. Drogę życia mogą tu torować silni i dojrzali, którzy albo bezpośredniem działaniem albo przez pomniki swych myśli i czynów dostać się mogą do najgłębszych zakątków duszy młodzieży. Potrzeba jej dzisiaj już nietylko pobudek do dzielności w działaniu i wytrwałości w zamiarach — ale i ukojenia.

Środkami pozytywnymi dla uzyskania tego celu są: głębokie i szczere współżycie z najbardziej upodobnionemi a dojrzałemi jaźniami, wspólne usiłowania, stosowna literatura i wreszcie umiejętne skierowanie ku doświadczeniom religijnym i praktykom, Ze środków negatywnych: zaniechanie rozpraszania uczuć i zmiany ich na drobną monetę (flirt!!) i nałogów, jak palenie i picie oraz zarzucenie znieprawiającej lektury. Młodzieży potrzebna jest atmosfera rycerskiej dzielności, przygód i niebezpieczeństw, która uzdrawiająco działa na polskie dusze. W tym kierunku nasza literatura historyczna ścisła i belletrystyczna oddać może nieocenione usługi, gdy będzie stosowaną w ciągłości pewnej, systematycznie i planowo [1]). (Sienkiewicz, Kraszewski, Gąsiorowski, Kaczkowski, Mochnacki, Kubala, Szajnocha, Askenazy etc.).

Dzisiaj, gdy skauting umożliwia uzewnętrznianie się rycerskiego ducha polskiej młodzieży i połączenie przeżyć wywołanych przez lekturę z doświadczeniem skautowem, naprawa istniejącego stanu rzeczy nie powinna dłużej dać czekać na siebie, i wydobycie młodzieży z tego stanu chronicznego przygnębienia powinno być dziełem dni bieżących.

Koniecznem uzupełnieniem jest jednak lektura [2]) docierająca do serc i wzmacniająca siły ducha nadwątlone;

---

[1]) Bibliografia szczegółowa podaną bedzie w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

[2]) Dto.

w tym wypadku pisma Lutosławskiego (O wych. narod., Wykłady Jagiell. 1. i 2. t. Źródła pessyńizmu, Ludzkość odrodzona), jako przemawiające niepospolitą siłą argumentacyi i natchnieniem mogą położyć ważne podwaliny dla odrodzenia życia jednostki. Zaś pisma Sieroszewskiego, Dygasińskiego i Kipplinga szczególnie, otwierające z niewidzianej dotychczas strony tajemnice życia przyrody, i tchnące helleńską wprost pogodą i radością życia, mogą przyczynić się do nadania większej treści wyjałowionej troską bezprzedmiotową młodzieńczej duszy. Również pisma prozaiczne Maeterlincka i Emersona, odsłaniające tajniki wewnętrznych przeżyć i głoszące piękność życia, są w stanie wywołać ogromne zmiany na lepsze.

Pamiętać jednak należy, iż jednostronna kontemplacya — pociągająca słabsze charaktery — i rozpamiętywanie swoich stanów wewnętrznych jest również niezmiernie szkodliwe i prowadzi do zupełnej zniewieściałości, zatraty wszelkiej odporności i dzielności życiowej.

Sursum corda! (D. c. n.)

S. WIT.

WYCHOWANIE POZASZKOLNE W ZABORZE PRUSKIM.

Wiadomo powszechnie, że dzisiejsza szkoła nie wypełnia w znacznej mierze warunków wychowania młodzieży. Zakres jej wpływów jest ograniczony przeważnie tylko na sferę umysłową, a nie ogarnia dostatecznie sfery moralnej. Rozporządzając tylko niewielką ilością godzin dnia, szkoła zużytkowuje je na wkuwanie w umysł całego szeregu wiadomości, nie mając już czasu na zajęcie się kształceniem charakteru.

Szczególnie źle jest u nas. Tworząc w państwach konstytucyjnych wielki procent ludności, nie mamy własnej narodowej szkoły, co gorsza mamy szkoły o tendencyach wrogich, germanizacyjnych lub rusyfikacyjnych. Nawet w zaborze austryackim, gdzie zdawałoby się, wolność w tym kierunku mamy największą, ręka rządowa (czy ugodowa?) kładzie tamę rozwojowi szkoły na instytucyę wychowawczą w pełnem tego słowa znaczeniu. Z pod zakresu ingerencyi szkoły usuwa się nadto przemożny a dla

ukształtowania wrażliwej duszy młodzieńczej właśnie największe znaczenie mający wpływ środowiska, z którego wyszła lub w którem, dzięki pewnym specyalnym warunkom, żyje. Ta właśnie strona wychowania pozaszkolnego stanowi największą troskę dzisiejszych wychowawców i na tę stronę należy szczególny położyć nacisk.

W zaborze austryackim znośniejsze niżeli gdzieindziej warunki pozwoliły na szczęśliwe ujęcie tej sprawy. Po wielu próbach i pracach w najrozmaitszego rodzaju organizacyach, zdaje się, że trafiono wreszcie na właściwą drogę, że idea narodowego wychowania znalazła swój wyraz i dostateczne poparcie zarówno ze strony społeczeństwa, jak i ze strony szkoły w polskim Skautingu, że zarówno sfera umysłowa jak moralna a i fizyczna znajdą obecnie właściwe pole do rozwinięcia się i że wychowanie szkolne i pozaszkolne wzajemnie będzie się uzupełniało, nie pozwalając na tworzenie z jednej strony indyferentnych narodowo mózgowców i urzędników, z drugiej zaś na wyrastanie rozmaitego rodzaju wykrzywieńców i kalek moralnych.

Inna rzecz w tamtych dwóch zaborach. Wprawdzie właśnie temu zjawisku, że szkoła wywiera tylko nie wielki wpływ na duszę młodzieży, zawdzięczamy niemoc wynaradawiającą szkoły zaborczej, ale równocześnie społeczeństwo jest tam pozbawione możności dostatecznego ujęcia i zorganizowania wychowania pozaszkolnego. Zmuszone koniecznością do przeciwdziałania zgubnym, znieprawiającym umysł wpływom szkoły germanizacyjnej i rusyfikacyjnej, chwytało się najrozmaitszych środków, zorganizowało nauczanie tajne, towarzystwa opieki nad młodzieżą i t. d. ale wszystkie te środki nie były wystarczającymi: postępy zaborców są stałe, szczególnie w zaborze pruskim, gdzie wyższa kultura umysłowa Niemców odnosi ciągłe zwycięstwa i z każdym dniem widzimy lepiej, jak w istocie zgermanizowanymi są nasi bracia w tamtej dzielnicy.

Lecz tego rodzaju wynaradawianie nie stanowi jeszcze o klęsce narodowej. Jako naród o typie wybitnie uduchowionym nie łamiemy się pod wpływem wynarodowienia umysłowego, to nasza klęska podrzędna; moc duchowa, wyższość moralna zabezpiecza nas dostatecznie przed znieprawieniem serca, zwłaszcza, że wszelkie dotąd stosowane metody zawodziły. Ani Bismarck, ani Apuchtin nie dopięli swego, choć dotąd ich następcy dosko-

nale pojmują nieodzowną potrzebę zepsucia moralnego społeczeństwa i zamachy w tym kierunku nie ustają ani na chwilę.

Rzecz prosta, że głównym celem pocisków staje się młodzież, jako najpodatniejszy do wszelkiej nowej roboty materyał. W ostatnich czasach, gdy sprawa wychowania pozaszkolnego stała się aktualna, gdy angielskie próby The boys Brigades i gen. Baden Powella zaczęły wydawać nadzwyczajne rezultaty i znalazły naśladowców w całym świecie, gdy system wychowania moralnego i fizycznego oparto na najprzystępniejszych i najbardziej młodzież pociągających formach rozrywki, wycieczek, musztry, zabawy i t. d., chwyciły się i państwa zaborcze tego systemu i postanowiły go zużytkować dla swych patryotyczno-niwelacyjnych celów. W zaborze rosyjskim idea szkolnych pułków zbankrutowała jednak bardzo prędko, społeczeństwo stoi zbyt wysoko umysłowo i moralnie nad barbarzyństwem azyatyckiem, by się dało wziąć na lep narodnej istinno-ruskiej nuty. Sałdacka dusza nigdy zresztą nie potrafi nadać tonu duszy wolnej, idea pułków zbankrutowała więc tak zasadniczo, że stało się to może nawet ze szkodą dla podobnej formą lecz biegunowo różnej treścią instytucyi Skautingu polskiego. Zresztą społeczeństwo rosyjskie jest zbyt ciężkie i powoli myślące, by odrazu ogarnęło i spostrzegło wszystkie korzyści, wypływające z ujęcia w swoje ręce wychowania pozaszkolnego.

Inaczej rzecz się ma w zaborze pruskim. Tu celowej i systematycznie przeprowadzanej akcyi rządu staje do pomocy całe wrogie nam społeczeństwo. Na pierwsze wezwanie ministra Trotta stają tysiące i ogarnizują „Jugendpflegi“, na wezwanie zaś marszałka polnego von Goltza powstają liczne związki „Jungdentschlandu“, mające na celu wdrażanie w każdą duszę pierwiastków junkierskich. „Jugendpflege“ ma na oku prócz ćwiczeń fizycznych rozwój inteligencyi młodzieży przez wykłady i pogadanki, dalej przez szerzenie biblioteczek i zakładanie publicznych czytelń dla młodzieży a wreszcie wywieranie d o b r o c z y n n e g o wpływu na o b y c z a j e i przyszłą zarobkowość młodzieży przez służenie jej r a d ą przy wyborze zawodu i opiekowanie się nią w czasie przygotowania zawodowego. Przeciwko tak szczytnym celom nicbyśmy nie mieli, gdyby do organizacyi nie wciągano młodzieży polskiej, która w takiej atmosferze i pod takim u m o r a l n i a j ą c y m wpływem mogłaby łacno skazić to,

co dotychczas ze szkoły niemieckiej wynosiła przeważnie czystym — serce, stracić podstawę rozwoju narodowego, jaki mimo dotychczasowych klęsk, wbrew woli i wytężonym usiłowaniom wrogów, potężnie się zaznaczył. Jest to niebezpieczeństwo groźne, któremu musi społeczeństwo polskie przeciwstawić wielką energię i samorzutną akcyę obronną, tembardziej, że młodzież polską wabi się rozmaitemi środkami, jak obietnicami bezpłatnego korzystania z wszelkich instytucyj, mundurkami bezpłatnymi, zapomogami na wycieczki i t. p., oraz, że słabsze jednostki wśród społeczeństwa nie umiejąc się oprzeć zaproszeniu uprzejmych w tym wypadku władz, nie tylko nie występują odpornie, ale owszem dają się brać na lep liczmanów, jak to się stało w Czempinie, gdzie czterech obywateli Kaptur, Mazurkiewicz, Kurzyński i Chmielnik przyjęli godności w zarządzie miejscowego Jungdeutschlandu. Fakt to niestety nie odosobniony a godny najsurowszego napiętnowania znamieniem sprzedawczykowstwa, stokroć gorszego, niż sprzedawczykowstwo ziemi, bo zaprzepaszczania duszy młodzieży.

Groźniejszym jeszcze związkiem od „Jugendpflege“ jest świeżo zawiązany z inicyatywy marszałka v. Goltz „Jungdeutschland“, który ma na celu pielęgnowanie wśród młodzieży ducha wojskowego, żołnierskiej sprawności i patryotyzmu pruskiego, a dewizą związku jest hasło: „Z Bogiem za Króla i Ojczyznę“. W zaborze zaczęto akcyę od Poznania, gdzie pierwszy pochwycił tę myśl pułkownik Jung a uprawia ją tegoż następca major Reinecke. Do pomocy służy mu około 30 oficerów poznańskich oraz cały zastęp z garnizonów prowincyonalnych. Podajemy za „Dziennikiem Poznańskim“ uroczystość zawiązania stowarzyszenia w Poznaniu:

„Pierwszy przegląd sił i szeregowanie młodzieży nastąpiło w niedzielę 3-go marca w dziedzińcu grenadyerów. Stawiło się około 1000 młodzieńców z członków towarzystw, noszących nazwę „Jugendwehr“, „Pfadfinderschar“, „Evangelischer Verein junger Männer“, „Wandervögel“, członkowie katolickiego towarzystwa terminatorów i czeladników z ks. prebendarzem Gramsem na czele, dalej uczniowie szkoły budownictwa, miejskiej szkoły handlowej, szkoły maszyn, członkowie niemieckiego towarzystwa uczniów handlowych i wielu niezorganizowanych młodzieńców.

Między zebranymi byli także Polacy. Major Reinecke powitał przybyłych następującymi słowy:

„Państwo niemieckie powstało wielkiemi ofiarami (?) krwi i mienia i zwolna wzmogło się potężnie. Dla młodzieży jako dla przyszłych wiernych obywateli państwa powstał święty obowiązek utrzymania tego, co ojcowie zdobyli. Niemiecka (?) młodzież musi się zahartować w siłach i uzdolnić do obrony ojczyzny i t. d.“

Po przemowie tej wzniesiono okrzyk na cześć cesarza i zaśpiewano niemiecki hymn narodowy. Muzyka wojskowa przygrywała. Następnie objaśnił pewien podoficer machinę armatnią.

Zebraną młodzież podzielono na 10 oddziałów i dano pod komendę oficerów. Poszczególne oddziały gromadzić się będą — co się też już dzieje — co niedzielę w oznaczonych miejscach i podejmować będą wycieczki połączone z ćwiczeniami. Niemiecka pieśń patryotyczna ma tam być starannie uprawiana.

W telegramie wysłanym do protektora związku, marszałka polnego von Goltza, ślubowała młodzież staranie o wydoskonalenie się na patryotycznych, wojskowo uzdolnionych mężów.

Major Reinecke jeździ teraz po Księstwie, gdzie miewa wykłady zachęcające do zakładania towarzystw podobnych poznańskiemu związkowi“.

Zwracamy uwagę całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim na ten fakt, podkreślając, że germanizacya odbywa się nie tylko przez szkołę, ale przez bezpośrednie obcowanie z niemieckimi dziećmi, wspólne zabawy, pieśni patryotyczne, przez bezpośrednie oddziaływanie w formach najłatwiejszych do przyjęcia, jakimi są dla młodzieży formy zabawy i ćwiczeń. Powtarzamy za „Dziennikiem Poznańskim“, że „dla naszej polskiej młodzieży nie ma ani w jednym ani w drugim ustroju towarzystw i związków miejsca. I tu i tam grozi jej niebezpieczeństwo tak pod względem narodowym jak i wyznaniowym.

Stąd nie wynika jednakże, abyśmy z ruchu zainicyonowanego przez Niemców nie mieli dla siebie wyciągnąć odpowiednich wniosków. Z przyczyn w części od nas niezależnych wymaga pozaszkolna młodzież polska więcej może jeszcze rady przy wyborze zawodu i rozsądnej opieki ludzi dojrzałych niż młodzież niemiecka. Wysiłki nasze powinny być skierowane na utwier-

dzanie w młodzieży polskiej zasad moralności i poczucia obowiązku, na szerzenie wśród niej oświaty i miłości naszych ideałów.

Nie będziemy zakładali stowarzyszeń wojackich, ale dbać musimy o to, aby czy to miejska, czy też wiejska młodzież pozaszkolna związana statutami, czas wolny od pracy, mianowicie niedziele i święta pod umiejętnem kierownictwem na pożytecznej nauce i zabawie spędzała“.

Wierzymy, że instytucya Skautingu odpowie w zupełności potrzebom polskiej młodzieży i rozgraniczy stanowczo sferę wpływów polskich od pruskich, które rozbiją się o tarczę narodowych instynktów i uczuć.

TARCZA.

NASZA PIEŚŃ LUDOWA.

W ostatnich czasach dał się u nas zauważyć silny ruch, dążący do zbudzenia i uświadomienia tych szerokich mas ludowych, które dotąd przeważnie biernie zachowywały się wobec wszystkich przejawów narodowego życia, a których podniesienie na wyższy szczebel kultury i umiejętne zorganizowanie mogłoby dać narodowi olbrzymią, nieprzemożoną potęgę. Patrząc jednak na dotychczasowe wysiłki, w tym kierunku czynione, odczuwamy mimowoli pewną obawę, czy ta praca nasza należytym idzie torem, czy miast korzyści przysporzyć, nie wyrządzamy narodowi szkody?

Wchodzimy w lud, zwalczamy analfabetyzm, ciemnotę, zacofanie, pracujemy nad polepszeniem warunków bytu naszego chłopa, ale równocześnie wprowadzamy w jego duszę pewne czynniki rozkładcze, które niszczą jego przywiązanie do dawnych tradycyi, zwyczajów i tę prostą mocną wiarę w niezłomność wielkich prawd dotąd wyznawanych, słowem niszczą wszystko to, co było w nim dotąd pięknem i mocą zarazem.

Starą ojcowską sukmanę zamienia dziś chłop na tandecką marynarkę, chatę przystraja w szwabskie oleodruki, miast starych, pięknych pieśni ludowych rozbrzmiewają coraz częściej po chatach głupie walczyki, kuplety przywiezione z miasta przez uczącą

się młodzież. Wieś polska, ta typowa piastowa wieś zanika powoli. Przeczuł to już Stanisławski, gdy mówił do swych uczni: „Panowie! malujcie wieść polską bo za parę lat jej nie będzie!“ Przeczuł to także zdrowy instynkt narodowy, który ostrzegł nas w sam czas o grożącem niebezpieczeństwie.

Nigdy chyba nie mówiono i nie pisano w Polsce tyle o pięknie naszej wsi, ile obecnie. Powstały czasopisma poświęcone estetyce wsi, zdobnictwo ludowe opracowane zostało w szeregu poważnych dzieł, białe chatki z rozczochranymi strzechami, sady wiśniowe, wiejskie dziewoje, strojne w krase szaty stały się dziś ulubionym tematem większości naszych artystów. A jednak istnieje jeszcze dziedzina, która może najwierniej całą głębię i prostotę ducha naszego ludu wyraża, a która w szeregu powyższych prac, prawie zupełnie została pominiętą, choć jej również grozi niebezpieczeństwo zupełnego zaniku. Mam tu na myśli naszą p i e ś ń l u d o w ą. Doprawdy, nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej tych piosnek, wyśpiewywanych po weseliskach wiejskich, w czasie zabaw ludowych, albo obrzędów. Wieki całe tworzyły te pieśni, wszystko, co naród przeżył, przebolał, czem się cieszył, wszystko zawarte jest w tych piosnkach żywych, prostych, serdecznych. Ale i one muszą dziś miejsca ustępować obcym, głupim — lecz modnym pieśniom. Wprawdzie czyniono w ostatnich czasach próby wskrzeszenia naszych pieśni ludowych z powodu ich wielkiej wartości dla studyów historycznych i wogóle wartości muzycznych, to jednak próby te zbyt są nieliczne, przytem niezmiernie utrudnione brakiem wszelkich prac w tym zakresie, na których możnaby badania oprzeć. A jednak my pieśni nasze ratować musimy bo one jako najbezpośredniej z życia wypływające, najwierniej ducha naszego wyrażają.

Naród nasz już od niepamiętnych czasów uprawiał muzykę z zamiłowaniem. Świadczą o tem ustępy ze starych kronik, zawierające opisy obrzędów i uroczystości Polan, w czasie których występowali zawsze zawodowi igrce (także wesołuchami zwani), którzy pieśnią i grą na gęślach rozweselali zebrane tłumy.

Każdy przejaw narodowego lub choćby osobistego życia musiał znaleźć swój wyraz w pieśni. Dość wspomnieć takie poematy weselne, najwierniej może z zapadłej przeszłości dochowane. Najwierniej i najobficiej, gdyż z ogromnej liczby starych pieśni

ludowych, obrzędowe weselne zachowały się prawie w całości z melodyami, słowami, przygrywkami gajdów itd.

Wytłomaczyć to łatwo. Chrześcijaństwo, znosząc obrzędy pogańskie, musiało tem samem zadać cios śmiertelny pieśniom, z tymi obrzędami połączonym, natomiast piękne i bogate zwyczaje weselne w niczem nie sprzeciwiały się Kościołowi, owszem świadczyły, jak wiele wagi przywiązuje naród do tego obrzędu przez Kościół uświęconego. Temu zawdzięczamy zachowanie się tak dużej stosunkowo liczby pieśni weselnych, śpiewanych do dziś jeszcze w wielu miejscach ziemi polskiej.

Niektóre z tych pieśni przedstawiają nieocenioną wartość ale historyczną, taka n. p. pieśń o chmielu, śpiewana do dziś na Polesiu, w Lubelskiem albo piosenki: „Wyjechał w pole, krzyknął na konie“, „Pośrataj Boże“ i w. in.

Są to prastare zabytki przedhistorycznych czasów, których tylko słowa zostały zmodernizowane. Melodya zbudowana jest na gamie pięciostopowej indyjsko-chińskiej, spólnej wszystkim plemionom, zamieszkującym pochyłości Hindukuszu, oraz Indusu i Gangesu. Widocznie przynieśliśmy ją sobie przed tysiącami lat z kolebki rodu ludzkiego — z Azyi.

Szkoda tylko, że dotąd tak mało czyniono, by te skarby, leżące w naszych pieśniach ludowych odgrzebać i uchronić od zniszczenia, które tak zastraszająco wśród nich się szerzy. A przecież mamy w nich wspaniały obraz rozwoju ducha narodu, od najstarszych epok do najmłodszych. A i dziś pieśń ludowa wciąż dalej się rozwija i rozrasta. Lud coraz to nowe pieśni tworzy, zaspokajając tem niejako tę wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia tych wszystkich najgłębszych poruszeń i drgnień duszy, które w nim tlą. Trzeba wiedzieć, jak chłop śpiewa. Idzie za pługiem, czarną ziemię orze a na wołki raz po raz pokrzykuje, przeciągle, dźwięcznie. Czasem biczyskiem świśnie w powietrzu, to westchnie pełną piersią, to za skowronkiem gwizdnie, to pacierz zamamrocze, a z pomiędzy tych pokrzyków, westchnień, szeptów zrywa się od czasu do czasu szerokie, rozlewna oj da-da-a-na dana, łączące te wszystkie dźwięki w jakąś dziwnie melodyjną, prostą całość. I oto powstaje pieśń, ta najpierwotniejsza, wprost z duszy wyrzucona, wymykająca się od wszelkiej dyscypliny metrycznej, od wszelkiej karności rytmu. Jeden Szopen ocenił należycie wartość ludowej pieśni. On jeden ją zrozumiał

i odczuł, on jeden umiał ją ująć w formę artystyczną by nic nie straciła ze swej pierwotnej wartości, to też stworzył arcydzieła, które wzbudzały zachwyt całej Europy. (D. n.)

GRAB.

WSKAZÓWKI DLA SKAUTÓW W CELU POZNANIA PRZYRODY.

III. Owady.

Badanie życia owadów należy do najtrudniejszych, ale zarazem najciekawszych zadań skautów-przyrodników. Od najwcześniejszej wiosny, aż do późnej jesieni, na każdym kroku spotykamy się z objawami życia owadów, a mimo tego mniej wiemy o ich zwyczajach i obyczajach, niż o jakichkolwiek innych grupach zwierząt. Skaut znać powinien przynajmniej najważniejsze owady pożyteczne i szkodliwe, co jednak osiągnąć może tylko przez zbieranie ich i umiejętne kollekcyonowanie. Musi się jednak wystrzegać, by nie zadawać bez powodu bólu i nie krzywdzić żadnego owada, by zbieranie ich nie stało się zabawką, pozbawioną wyższego celu, który jedynie przynajmniej w części może usprawiedliwić zadawanie śmierci żywym istotom.

Stosunek skauta do żywej Przyrody polega na miłości do jej przedstawicieli, na radowaniu się jej pięknem, na badaniu jej czarnodziejskich tajemnic we wszystkich objawach życia. Skaut, wolny od egoistycznej żądzy posiadania wszystkiego na co patrzy i zabijania żywych stworzeń, raduje się pięknem przyrody, które wszędzie wokół siebie spostrzega: w lesie i na polu, w sadzawkach i strumieniach, pod korą drzew i pod kamieniami na łące.

Umie cieszyć się odkryciem gniazda ptaka, choć go nie dotknie, obserwowaniem ryb w strumieniach, choć ich nie łowi na wędkę, motylem barwym na łące, choć nie chwyta go w siatkę, widokiem chrząszcza na swobodzie, choć nie nabije go na szpilkę.

Stosunek skauta do współstworzeń jasno określa 6-ty punkt prawa skautowego: „Skaut jest przyjacielem zwierząt; w miarę możności chroni je przed bólem i nie zabija bez potrzeby, nawet i owadów — bo i one są boskiemi stworzeniami“.

Tylko ci ze skautów, którzy poważniej zechcą się zająć systematycznem badaniem polskich owadów, mogą je zbierać w sposób umiejętny. Dla nich przedewszystkiem podane są poniższe źródła.

Ideałem zawsze pozostanie obserwowanie, jak żyją owady w przyrodzie; jedynie dla zapoznania się z pewną ilością form, można je zbierać i zakładać zbiory, które mogą także posiadać wysoką wartość naukową, stanowiąc materyał do poznania fauny ziem polskich.

Przy obserwowaniu owadów na swobodzie trzymać się należy tych samych prawideł, co przy podpatrywaniu życia innych zwierząt. Ogólne wskazówki w tym zakresie podaje w treściwej formie książeczka *Dr. P. Seyfart* „Naturbeobachtungen“, Lipsk, 1905.

Do poznawania życia owadów mogą być wielce pożyteczne akwarya i terrarya. Wskazówki do ich urządzania zawierają liczne podręczniki, niestety w obcych językach, najpraktyczniej zatem będzie, zasiągnąć rady fachowego przyrodnika.

Także w zimie zbierać możemy poczwarki ciem i innych owadów, z których otrzymujemy okazy piękne, o barwach świeżych, niestartych o listki kwiatów.

W tym celu udajemy się do lasu zaraz po zejściu śniegu i tam z pod mchu (najlepiej zwanego rokietem — Hypnum cupressiforme) wydobywamy poczwarki. Poczwarki te wkładamy w domu do pudełek, napełnionych ziemią, przykrywamy mchem i zostawiamy w spokoju.

Po kilku tygodniach wychodzą z nich piękne ćmy lub rozmaite owadziarki.

Pod mchem tym znajdujemy również często rozmaite gatunki pośniętych chrząszczy. Wspominamy tu o tem, ponieważ brak tego zwykle w przewodnikach do zbierania owadów.

Jak należy zbierać i preparować owady, oraz urządzać zbiory o wartości naukowej dowiedzieć się można z bardzo pożytecznej książeczki *K. Piątkowskiego* „Wskazówki do zbierania owadów“, Jarosław 1904. Cena 1 K.

Wiele wskazówek zaczerpnąć można również w kronice przyrodniczej czasopisma „Wiedza i postęp“, które wychodzi w Krakowie od kilku miesięcy i w każdym prawie numerze

przynosi cenne przyrodnicze artykuły. Z tego względu gorąco je wszystkim polecamy.

Do oznaczania owadów służą tak zw. „klucze“, z których polecamy przedewszystkiem: *K. Kulwieć* „Chrząszcze polskie“, Warszawa 1907. Cena 1 K. 60 h.

Dla oznaczania motyli posługiwać się można atlasem *B. Dyakowskiego* (wyd. Arcta w Warszawie).

Do oznaczania wszystkich grup owadów nadaje się ścisły i zwięzły klucz: *Schlechtendal, Wünsche,* „Die Insecten“. Cena 10 K.

Z literatury pięknej powinni wszyscy skautowie czytać powieść osnutą na tle życia owadów przez *E. Majewskiego* „Dr. Muchołapski“. Starsi skauci z pożytkiem czytać mogą „Pszczoły“ *Maeterlincka* i wogóle jaknajwięcej książek, traktujących o towarzyskiem życiu pszczół i mrówek.

Badanie życia społecznego owadów daje nam poznać niektóre tak doskonałe urządzenia i daje tak wysoce etyczne pojęcia, tyczące się stosunku osobnika do gatunku, że na długo jeszcze pozostaną one ideałem dla społeczeństw ludzkich. Studya te uczą nas, że walka o byt nie jest powszechnem prawem natury, że instynktów egoistycznych człowieka nie można usprawiedliwiać nawet powoływaniem się na niższy od ludzkiego, świat zwierząt, bo i tu spotykamy do ostatnich granic posunięty altruizm, solidarność i współdziałanie.

Kreski mogliby skauci otrzymywać za wyhodowanie kilku owadów z gąsienic (przedewszystkiem motyli), za urządzenie drobnego choćby, ale wzorowego zbiorku owadów, za fotografie z ich życia i t. p. Klasyczne fotografie owadów, a także innych zwierząt i roślin zawierają tanie tomiki niezmiernie pożytecznego wydawnictwa angielskiego Gowans's „Nature books“.

Za niespełna jedną koronę otrzymać można 60 zdjęć fotograficznych z natury, przedstawiających nieraz bardzo ciekawe, a trudne do zaobserwowania chwile z życia zwierząt.

DZIAŁ ABSTYNENCKI.

PRZESILENIE W ORGANIZACYI ABSTYNENCKIEJ.

Organizacya abstynencka w zaborze austryackim została rozbita. Okazało się w sposób niezmiernie jaskrawy, że ludzie, którzy nawet stali w pewnych okresach czasu na czele jedynego u nas Towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości „Eleuterya“, nie dorośli do misyi, jaką im idea abstynencka nakładała. Ambicyami osobistemi wiedzeni posunęli się do tak nieobywatelskiego i niemoralnego kroku, jakim jest rozbicie organizacyi, założenie z garści zbałamuconych jej członków, nowej. Tak stało się we Lwowie, gdzie — jak mówią — wydalony sekretarz Z. głównego, założył „Przyszłość“ i w Krakowie, gdzie jeden z b. kierowników Zarządu głównego utworzył „Związek Eleuteryi“.

Rozbicie organizacyi abstynenckiej ułatwiła reforma Tow. „Eleuterya“, która nastąpiła przed kilkunastu miesiącami. Na Zjeździe delegatów wszystkich Oddziałów i Kół „Eleuteryi“ w dniu 5 czerwca 1911 r. we Lwowie uchwalono zmianę statutu, która sięgnęła głęboko w treść życia Towarzystwa. Nowy statut przedewszystkiem zmienił nazwę dotychczasową (istniejącą od r. 1902) „Eleuterya“ na „Wyzwolenie“, zniósł kategoryę członków czasowych, uwalniając temsamem towarzystwo od żywiołów niepewnych, bawiących w Towarzystwie tylko chwilowo, przejściowo, a nadto obostrzył obowiązki członków w ten sposób, że członkowi Towarzystwa nietylko nie wolno przez całe życie używać trunków alkoholowych, ale nadto nie wolno mu ich wyrabiać, kupować, sprzedawać, podawać lub kazać podawać drugim — a natomiast obowiązany jest on zwalczać w odpowiedni sposób używanie, podawanie, wyrób i sprzedaż takich napojów.

Bezsprzecznie tak głęboko sięgające reformy mogły stanowić przedmiot dyskusyi, musiały mieć przeciwników i zwolenników. Lecz spory wieść można było przed uchwaleniem zmian, bo przed Zjazdem było na to dość czasu, przeciwnicy zmian mieli do rozporządzenia cały szereg środków więcej etycznych, niż rozbijanie towarzystwa, mogli domagać się od najbliższego Walnego Zjazdu delegatów zawieszenia najbardziej spornych po-

stanowień, a nawet ich zniesienia. Taka właśnie, jak uchwalona zmiana statutu nie była dla żadnego czynnego i gorliwego członka „Eleuteryi“ niespodzianką. Dyskusya nad poszczególnemi sprawami prowadzona była niemal na każdym Zjeździe od szeregu lat. Niewiele tylko ludzi, którzy zresztą mylnie pojmowali cele Towarzystwa, było przeciwnikami zasadniczymi tych zmian. Przeciw zmianom, poza utylitarnymi, drugo i trzeciorzędnymi względami, nie było ani jednego poważnego argumentu. Natomiast wystąpiły wkrótce na jaw względy osobiste. To najsmutniejsza strona sprawy! Motywami secesyi i pobudką do założenia konkurencyjnych Towarzystw było w części usunięcie od godności, w części niechęć do osoby nowego prezesa Zarządu głównego i jego energicznych rządów. Przyzwyczajono się robotę abstynencką spychać tylko, od czasu do czasu zabłysnąć na zewnątrz jakimś wiecem, odczytem, czy „tańcującą herbatką“, zaniedbywano poważną organizacyjną i wychowawczą robotę — a tu przychodzi prezes Zarządu głównego i ośmiela się patrzeć na palce, dowiadywać się co i jak się robi, ze swojemi doświadczeniami i radami się narzucać! Uznano w tem pogwałcenie autonomii kół miejscowych. Bagienka poruszyły się — wypadło z nich warcholstwo, ciasnota, ambicyjki i kołtunerya. Emanacyą tego wszystkiego... nowe organizacye abstynenckie.

Na razie pomijamy milczeniem szereg spraw, które z powodu obecnego rozbicia poruszyć by może nuleżało. Jedną tylko sprawę, ale niezmiernie charakterystyczną dla ludzi, którzy secesyę z Eleuteryi-Wyzwolenia źrobili, podnieść należy. Oto grono krakowskich secesyonistów, złożone zresztą zaledwie z pięciu, czy ośmiu osób, zakładając nowe Towarzystwo wstrzemięźliwości nadało mu dawną nazwę „Wyzwolenia“, „Eleuterya“. Utworzono „Związek Eleuteryi“ w nadziei, że znajdą się nieświadomi, którzy będą go uważali za identyczny z dawną „Eleuteryą“, jedynem w Galicyę przez lat dziesięć Towarzystwem zupełnej wstrzemięźliwości. W ten sposób wyjawili ci panowie wcale niedwuznacznie zamiar zaanektowania całego dziesięcioletniego dorobku „Eleuteryi“, która nieopatrznie zmieniła swą nazwę na „Wyzwolenie“.

Wartości moralnej tego postępku oceniać nie będziemy, społeczeństwo nasze, nasza opinia publiczna bezwątpienia ocenić go najlepiej potrafi.

* * *

„W y z w o l e n i e“ weszło na najlepsze tory, obecnie działalność jego będzie mogła rozwijać się w sposób i głębszy i poważniejszy, tem więcej, że wyzwoliło się ono od żywiołów niepewnych, krótkowzrocznych i niekarnych. Jako rzecz zasadniczą, a niezmiernie dodatnio świadczącą o kierunku, jaki obecnie w „Wyzwoleniu“ panuje, podnieść należy świadomie i zupełnie zdecydowane dążenie do wyrobienia wewnętrznego członków, do ich wykształcenia w alkohologii, aby temsamem wyrobić dzielnych i pożytecznych bojowników idei abstynenckiej, która pojęta jest jeno jako jeden z czynników odrodzenia naszego narodu.

Droga do działalności jak najszerszej przed nowemi organizacyami „P r z y s z ł o ś c i ą“ i „Z w i ą z k i e m E l e u t e r y i“ stoi otworem. Idą oba te stowarzyszenia wprawdzie z programem połowicznym i większemi, lub mniejszemi ustępstwami na rzecz „ludzkiej słabości“, ale pod wojowniczem hasłem konkurencyi z „Wyzwoleniem“ — może więc sprawa sama: uwolnienie naszego społeczeństwa od plagi alkoholizmu na tem co zyska. Po stronie frondy eleuteryckiej stanął, jak nas informują, miesięcznik „Przyszłość Ludu“. *Brzost.*

* *
*

Ruch abstynencki, jaki bezwątpienia teraz się we wzmożonej sile rozwinie, będzie odtąd przedmiotem naszej bacznej uwagi, będziemy o nim stale informowali naszych Czytelników.

III. POLSKI KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY.

Dla polskiego ruchu abstynenckiego rok bieżący jest jubileuszowym. W czerwcu 1902 powstało we Lwowie pierwsze polskie Tow. abstynenckie „Eleuterya“, noszące dziś spolszczoną nazwę „Wyzwolenie“. Dziesięciolecie to postanowiło Wyzwolenie uczcić urządzeniem kongresu antyalkoholicznego.

Postanowienie to powzięto na VII. zjeździe delegatów Tow. 5. czerwca 1911 we Lwowie. Projekt ten przedstawił delegat Wyzwolenia, abstynentom polskim z innych zaborów, zebranym na XIII. międzynarodowym kongresie antyalk. w Hadze we wrześniu ub. r. Projekt został przyjęty i postanowiono urządzić w Polsce specyalną konferencyę w tej sprawie. Konferencya ta odbyła się 14. listopada ub. r. w Poznaniu przy udziale przedstawicieli ruchu abst. z całej Polski i powzięto na niej następujące uchwały:

1) Kongres będzie nosił nazwę: III. Polski Kongres przeciwalkoholowy i zaproszeni nań będą przedstawiciele wszelkich metod zwalczania alkoholizmu (tak abstynenci jak i t. zw. umiarkowani.)

2) Miejsce i termin kongresu: 5—7 lipca 1912 we Lwowie.

3) Czas trwania kongresu: 3 dni.

4) Komitet główny Kongresowy rozpada się na komitety dzielnicowe (w każdym zaborze).

5) Komitet dzielnicowy zab. austr. z siedzibą we Lwowie będzie zarazem komitetem wykonawczym kongresu.

6) Do komitetów dzielnicowych obszerniejszych zaprosi komitet wykonawczy posłów polskich do parlamentów i sejmów, radnych miast stołecznych, działaczy społecznych, lekarzy, księży i nauczycieli znanych z akcyi przeciwalkoholowej, organizacye społeczne i t. d. bez względu na zasadę podstawową i metody walki z pijaństwem. Wkładka członka komitetu 10 koron.

7) Komitety dzielnicowe mają za zadanie starać się o referentów i uczestników kongresu, ułatwić i zorganizować ich przyjazd na kongres, informować prasę o kongresie, przygotować materyały na wystawę antyalkoholiczną, zbierać fundusze na pokrycie kosztów kongresu i t. p.

8) Z okazyi kongresu ma być we Lwowie urządzona Wystawa przeciwalkoholowa, która będzie okazana w kilku innych większych miastach.

9) Szczegółowe ułożenie programu Kongresu, urządzenie Zjazdu i Wystawy powierzono komitetowi wykonawczemu we Lwowie z pełnem upoważnieniem.

11) Komitet wykonawczy ułoży preliminarz kosztów kongresu, celem określenia wysokości funduszu gwarancyjnego, który musi być zdeklarowany przez abstynentów.

Komitet wykonawczy, do którego należą wszyscy członkowie Zarządu Głównego Wyzwolenia zabrał się po Konferencyi poznańskiej rączo do pracy i przygotował już najważniejszą część kongresu, mianowicie ustalił porządek referatów, pozyskał do protektoratu kongresu prezydenta Lwowa Neumana i rektora uniwersytetu lwowskiego prof. Dra Finkla, uzyskał w Radzie miejskiej miasta Lwowa subwencyę w kwocie 2000 koron na urządzenie kongresu i wystawę oraz bezpłatne lokale na odbycie zebrań kongresowych i urządzenie wystawy antyalkoholicznej.

Program Kongresu przedstawia się następująco:

Piątek 5. lipca: o godz. 9. rano msza św. w kościele, o godz. 10. rano: Otwarcie Kongresu:

a) zagajenie przez p. G. Gedroycia ze Lwowa, przewodniczącego Komitetu wykonawczego,
b) przemówienia reprezentacyjne,
c) referat inauguracyjny ks. K. Niesiołowskiego z Pleszewa p. t.: „Obecny stan walki z alkoholizmem za granicą i w Polsce“.

Referaty naukowe:

I. Alkohol a zdrowie.

Piątek 5. lipca o godz. 3 popołudniu:

1) Dr Leon Popielski, profesor uniwersytetu lwowskiego: „Wpływ t. zw. umiarkowanego używania alkoholu na ustrój“.
2) Dr Piltz, prof. uniwersytetu krakowskiego: „Wpływ alkoholizmu rodziców na potomstwo“.
3) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
4) Dyskusya.

Sobota 6. lipca o godz. 9 rano:

5) Dr Kazimierz Mikulski lekarz z Kulparkowa: „Alkohol a choroby umysłowe“.
6) Dr Filip Eisenberg, lekarz z Krakowa: „Alkohol a kwestya płciowa“.
7) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
8) Dyskusya.

II. Alkohol a wychowanie.

Sobota 6. lipca o godz. 3 po południu:

1) Ks. Dr Jan Ciemniewski, prof. gimn. ze Lwowa: „Alkohol a charakter“.
2) Dr Eugeniusz Piasecki, docent uniwersytetu lwowskiego,
3) Ludwik Skoczylas, prof. gimn. ze Lwowa i
4) Augustyn Klimaszewski, prof. gimn. ze Stanisławowa: „O zadaniach szkoły wobec alkoholizmu“.
5) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
6) Dyskusya.

III. Prawodawstwo i administracya w Polsce wobec alkoholizmu, z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych:

1) W zaborze rosyjskim — Dr Władysław Żukowski z Warszawy, poseł do Dumy rosyjskiej.
2) W zaborze pruskim — Dr Gantkowski z Poznania.
3) W zaborze austryackim — Dr Stanisław Biały z Brzozowa, naczelnik sądu powiatowego i poseł do parlamentu austryackiego.
4) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
5) Dyskusya.

IV. Alkohol a społeczeństwo.

1) Gedeon Gedroyć ze Lwowa, prezes Zarządu Głównego „Wyzwolenia“: „Rola samopomocy społeczeństwa polskiego w walce z alkoholizmem“.
2) Jan Szymański z Krakowa: „O najbliższych zadaniach polskiego ruchu abstynenckiego“.
3) Dyskusya.
4) Uchwalenie rezolucyi.
5) Zamknięcie kongresu.

W czasie Kongresu odbędą się zjazdy organizacyi abstynenckich — i tak na czwartek 4 lipca o g. 8 wiecz. projektowane jest jubileuszowe zebranie lwowskiego oddziału Wyzwolenia, połączone z powitaniem uczestników Kongresu — w sobotę 6 lipca o g. 8 wiecz. odbędzie się VIII. Walny Zjazd delegatów „Wyzwolenia“, również Związek księży abstyn. w zaborze austr. planuje urządzić wtedy swój Zjazd. Po Kongresie zaś projektowana jest wspólna wycieczka do Borysławia, a potem podkarpacką linią kolejową do Zakopanego z zatrzymaniem się w miastach podkarpackich, celem urządzenia wieców antyalkoholicznych.

Dla uzupełnienia jeszcze tych dat informacyjnych dodam, iż I. polski Kongres antyalkoholiczny odbył się 10 lipca 1904 we Lwowie, II. polski Kongres urządzono w Krakowie 3—4 czerwca 1905. Po drugim Kongresie założono w listopadzie 1905 „Wyzwolenie“ w Poznaniu, które jest dziś największą polską organizacyą abstynencką. Pod koniec r. 1911 liczyło 4184 członków zorganizowanych w 83 oddziałach. Od stycznia 1906 zaczęła Eleuterya, której Zarząd Główny przeniesiono w r. 1904 ze Lwowa

do Krakowa, wydawać organ swój. „Wyzwolenie“, na początku r. 1907 powstało w Królestwie „Przyszłość“ — słowem: II. Kongres oddziałał ogromnie na opinię społeczeństwa naszego i ruch abstynencki wzmagał się w całej Polsce. W zaborze austr. był on najsilniejszy od 1905—1907, potem zaczął upadać wskutek osłabienia się Zarządu Głównego. Jeszcze rok 1908 jest nie najgorszy, lecz 1909 i 1910 należy do wegetacyjnych Eleuteryi. W tym czasie jednak zaczyna się odradzać oddział lwowski, który także od 1907—1909 słabo prosperował. We Lwowie przekonano się, iż działalność należy zreformować i znieść kategoryę członków czasowych, którzy Tow. żadnej korzyści nie przynosili, ale i owszem byli przeszkodą w rozwoju organizacyi a nieraz powodem kompromitacyi Tow.

Na VI. Walnym Zjeździe delegatów Tow. w lipcu 1910 uchwalono wniosek oddziału lwowskiego, znoszący kategoryę członków czasowych. Pod koniec r. 1910 wybrano prezesem Z. Gł. p. G. Gedroycia, od stycznia 1911 nastąpiło częściowe od czerwca tego samego roku definitywne przeniesienie Zarządu Głównego do Lwowa. Na VII. Zjeździe delegatów powzięto szereg uchwał reorganizacyjnych, między innemi zmianę nazwy na Wyzwolenie.

Nowy Zarząd Główny, a przedewszystkiem jego prezes p. Gedroyć zdawał sobie dobrze sprawę z tego, iż jeśli ruch abstynencki ma rozpocząć nową, zreformowaną działalność w kraju, musi poruszyć żywo opinię społeczeństwa. Spełnić to może najlepiej Kongres i w tym to celu postanowiono go urządzić.

I dziś już Komitet wykonawczy widzi, że usiłowania jego będą owocne. Zainteresowanie się Kongresem rośnie a fakt, że prezydent miasta i rektor uniwersytetu przyjęli protektorat Kongresu a sekcya finansowa miasta Lwowa oświadczyła się dla nas za taką subwencyą o jakąś my się podali, jest dowodem, że dziś kwestyę alkoholizmu pojęło i nasze społeczeństwo. Mam to silne przekonanie, że po Kongresie ruch abstynencki w zaborze austr. wzmoże się znacznie.

Młodzież abstynencka powinna wziąć gremialny udział w Kongresie i o ile możliwe, także w wystawie antyalkoholicznej. Dotąd zgłosiło się Kółko alkoholiczne młodzieży gimn. ze Stanisławowa, a jest nadzieja, że i inne Koła zgłoszą swój udział. Pożądanym a nawet koniecznym jest także udział skautów tak

w Kongresie jak i w wystawie. Zapraszamy wszystkich jak najserdeczniej.

Adres nasz listowy:

Komitet wykonawczy III. polskiego Kongresu przeciwalkoholicznego. Lwów. — Skrytka pocztowa 110. Biuro: Lwów — ul. Kochanowskiego 4. otwarte codziennie od 8—2.

Przyszłość nasza!

Jan Sierakowski
sekr. Komitetu.

LOTERYA LICZBOWA I LOTERYA KLASOWA.

W Austryi ze szczególną skwapliwością wyznaczają Polakom w rządzie centralnym stanowiska ministrów skarbu. Dunajewski, Kniaziołucki, Jorkasch-Koch, Korytowski, Biliński i wreszcie obecnie Zaleski — to nazwiska ludzi dobrze dla Austryi zasłużonych. Oczywiście nie z miłości zbytecznej dla Polaków, ale z wyrachowania dostaje się to nader odpowiedzialne stanowisko Polakom. Wszak minister skarbu w Austryi należy do najbardziej niepopularnych ludzi. Gromy padają na jego głowę ze strony tych, którym daje pieniądze, za to, że za mało daje, ze strony tych, którzy z kwitkiem odeszli, za zawiedzione nadzieje, za chybione starania; ze strony Niemców, gdy Słowiańskie kraje coś uzyskują, ze strony Słowian za forytowanie Niemców — a ze strony ludów całej Austryi za przeciążanie podatkami. Więc „ci mądrzejsi“, którzy politykę robią, chętnie godzą się na to, by na Polaka odium urzędu tego spadało, mając w tem i głębsze polityczne cele.

Polacy na stanowisku austryackich ministrów skarbu, jakkolwiek często o sprawach własnego narodu i kraju zapominali, to jednak niejednokrotnie nietylko dali całą swoją niezmiernie pożyteczną dla Austryi służbą odpowiedź na lekceważące zarzuty niegospodarności, skrystalizowane w pełnym złośliwej ironii frazesie „Polnische Wirtschaft“, ale nadto mieli sposobność przez swoje zarządzenia usunąć z chlubiącej się swoją kulturą Austryi zabytki o tej kulturze jak najgorzej świadczące.

To w r. 1898 przez ministra skarbu Kniaziołuckiego zniesiony stempel dziennikarski, i wreszcie 19. marca bieżącego roku zapowiedziana przez min. Wacława Zaleskiego ustawa, projektująca zniesienie loteryi liczbowej.

Z godną szczególniejszego uznania wytrwałością, przez ćwierć wieku z rzędu corocznie w Izbie poselskiej ponawiany przez posła dra Rosera wniosek o zniesienie loteryi liczbowej, doczekał się nareszcie uwzględnienia. Już 26. czerwca 1908 r. uchwaliła Izba posłów wiedeńskiej Rady państwa rezolucyę wzywającą rząd „aby od r. 1909 począwszy, znosił co roku dziesiątą część istniejących kolektur loteryjnych tak, ażeby po upływie lat 10 loterya liczbowa zupełnie istnieć przestała, ustępując miejsca loteryi klasowej“.

Obecnie dzięki inicyatywie min. Zaleskiego loterya liczbowa w Austryi ma przestać istnieć — jak min. Zaleski tego pragnie, już w przeciągu lat trzech.

O niemoralności instytucyi loteryi liczbowej nie potrzebujemy szeroko się rozwodzić. Jako źródło dochodów państwowych (w r. 1910 przyniosła loterya państwu 14,864.440 koron czystego dochodu. — Patrz „Młodzież“ rocznik III. Nr. 2—3) stoi ona w jednym szeregu z takiemi źródłami, jak alkoholizm i nikotynizm, które niszczą i deprawują szerokie masy ludności państwa, i jest w założeniu swem zarówno niedorzecznością, jak rzeczą złą i szkodliwą. Ze względów na interes ludności jest loterya świadomym wyzyskiem, podtrzymującym i wykorzystującym ciemnotę najbiedniejszych.

Najlepsze świadectwo loteryi wystawili polscy biskupi zaboru austryackiego w telegramie gratulacyjnym do min. Zaleskiego z powodu wniesienia projektu zniesienia loteryi. Telegram ten jest zarazem aktem oskarżenia dla państwa, które zyski ciągnie z ciemnoty i głupoty swych obywateli, które demoralizuje i ogłupia ludność, które utrzymywaniem tego rodzaju instytucyi godzi we własną siłę ekonomiczną, ucząc szerokie warstwy swych obywateli szukać zysków nie w pracy codziennej a produktywnej, lecz w niemoralnym hazardzie.

Nie od rzeczy może będzie wspomnieć w kilku słowach o dziejach loteryi liczbowej. Istnieje ona w Austryi od r. 1751, a przywędrowała z Genui, gdzie zaprowadzono ją w r. 1620. Nadzwyczaj ciekawą jest geneza jej powstania.

Oto Wielką Radę republiki genueńskiej uzupełniano w ten sposób, że z 90 przedstawicieli rodów, zapisanych w Złotej księdze, wylosowywano co roku pięciu kandydatów i tych pięciu powoływano do zasiadania w Radzie. Lud genueński zwykł był

robić zakłady, które to pięć nazwisk zostanie wyciągniętych z pomiędzy dziewięćdziesięciu? Potem agenci pokątni zamiast nazwisk wstawili cyfry od 1 do 90 i lud genueński grał przez cały rok, aż wreszcie fiskus rzeczypospolitej odkrył w tej grze przedmiot pożądany do zaprowadzenia monopolu... i całą loteryę upaństwowił.

Oprócz Rosyi, przyjęły loteryę liczbową wszystkie państwa europejskie, ale uznając jej szkodliwość, poczęły ją znosić. Prusy uczyniły to w r. 1810, Węgry w 1897, obecnie tylko Austrya i Włochy podtrzymują jeszcze tę „konieczność państwową“. W Austryi utrzymała się loterya mimo tego, iż cesarzowie Józef II. i Leopold byli osobistymi przeciwnikami tej instytucyi i wszczynali kroki celem jej zniesienia.

Ażeby dać dowód, jak strasznie rozgałęzione jest zło instytucyi loteryi liczbowej, wystarczy nadmienić, że mimo znacznego już ograniczenia w ostatniem trzechleciu, istnieje dziś jeszcze w Austryi 1448 kolektur.

Na miejsce loteryi liczbowej wprowadzona zostanie loterya klasowa. Pewne konsorcyum bankowe ofiarowało już rządowi 100 milionów koron za wydzierżawienie mu na pewien okres czasu prawa wydawania losów loteryi klasowej, ale rząd, mając zamiar prowadzenia tejże we własnym zarządzie, odrzucił tę ofertę.

Projekt planu gry loteryi klasowej ma być tak ułożony, że 70% kapitału ze stawek rozdzielane będzie jako wygrana — bez żadnych już opłat na rzecz państwa. Poszczególny los kosztować będzie 40 k., jednak można będzie nabyć tylko część losu, tak, jak to wprowadzono na Węgrzech lub Prusiech, zaś los „wielki“, obejmujący 6 seryj, z udziałem w każdem ciągnieniu, kosztować ma 240 k.

Jako najważniejszą różnicę, niejako wyższość loteryi klasowej nad liczbową podnoszą, że nie najuboższe, lecz średnie warstwy ludności będą składać państwu ten podatek dobrowolny, — już z tego względu, że, jak wyżej wspomniano, najniższa stawka będzie znacznie wyższa, niż przy loteryi liczbowej.

Wobec faktu, że nagłe zniesienie loteryi liczbowej pozbawiłoby państwo kilkudziesięciu milionów rocznego dochodu, zadecydowano czas przejściowy, w którym obok loteryi liczbowej istnieć będzie klasowa, a dopiero

wówczas, gdy dochód z tej ostatniej wykaże 20 milionów koron rocznie, zniesioną zostanie loterya liczbowa.

Stanie się więc tak, jak zazwyczaj u nas się dziać zwykło: jedno zło zostaje zastąpione drugiem wcale nie mniejszem, a w czasie przejściowym, który w tym wypadku zapewne co najmniej lat kilka trwać będzie, obydwa zła przypadną w udziale obywatelom państwa austryackiego. Jakkolwiek więc cieszyć by się wypadało ze zniesienia loteryi liczbowej, to jednak wobec zaprowadzenia loteryi klasowej pociecha jest nie wielka, bo zmieni się tylko forma, podczas gdy istota rzeczy zmianie nie ulegnie; i nadal bowiem hazard, potępienia godny ze stanowiska ekonomicznego, kulturalnego i moralnego, zachowany i przez państwo szerzony będzie.

Nam wobec tego nic innego nie pozostaje, jak szerzyć w polskiem społeczeństwie uświadomienie co do istoty i wartości hazardu loteryjnego oraz wpajać we wszystkich obrzydzenie do uprawiania go, już choćby ze względu na to, że nasze niewolne społeczeństwo nie może i nie powinno marnować grosza tak potrzebnego już nietylko na cele oświatowe i kulturalne, ale na sprawę zasadniczo nas wszystkich obowiązującą: na odbudowanie naszej Ojczyzny. *Um.*

KORESPONDENCYE.

Brody.

Kreślę kilka spostrzeżeń o stosunku młodzieży do ruchu skautowego, który ogarnął już młodzież gimnazyalną (8 zastępów), szkoły wydziałowej męskiej (2 zastępy), seminaryum żeńskiego (3 zastępy). Żałować atoli należy, iż z rozrostem form organizacyjnych, bynajmniej nie idzie równomiernie w parze rozwój wewnętrzny, pogłębianie istotnych cech harcerstwa polskiego.

Ogół zna przeważnie skauting tylko ten z wycieczek; wniknąć w niego głębiej dotąd nie zdołano. Początkowo, gdy wprowadzano ruch ten w charakterze sportu wycieczkowego, z niechęcią patrzyli na to starsi koledzy; dziś wszyscy są conajmniej sympatykami skautingu, choć każdy czuje, iż są braki na miejscu, a nie ma jasno określonych danych, czego właściwie potrzeba.

Większość przekonał o wartości skautingu jego wpływ wychowawczy, umoralniający, jaki wywiera na jednostki.

Przyczyna, iż skuting nie stał się dotąd źródliskiem wszystkich sił żywotnych, że nie wykorzystano jego wartości — tkwi w tem, iż młodzież nie położyła duszy swej w pracę tę — uważając ją tylko za przedmiot ćwiczeń fizycznych.

Tymczasem zaś dusza, ideologia młodzieży, po podwórkach sobie chadza, gdzie kult jej w doktrynę, w monopol się zwyradnia. Stamtąd to też płyną zastrzeżenia: »by skauting nie ruszał idei, bo to n a s z e jest — i n a s z e m jest p r z e z n a c z e n i e m«...

Biedni zaiste są to ludzie, co nie umieją w harmonii, równomiernie a razem rozwijać wszystkich władz duszy i ciała, jakie w zespole składają się na całokształt krzepkiego życia. Niezdolni do skupiania sił do pracy zjednoczonej nad odrodzeniem Ojczyzny, ciągną każdy kąsek na swoje podwórko, czyniąc zeń »s w ó j interes«... Kolisko pracy w szerszym zespole, skoro ona nie jest »i c h interesem« — za ciasne im się staje; tak jest ze skautingiem. Uznają ćwiczenia fizyczne (czem dla nich skauting jest) za potrzebne; ale i noszą się z »ewentualnością« założenia na swem podwórku odrębnej organizacyi ćwiczebnej, iżby była »s w o j a«... (Tak nieszczere i niezgodne ustosunkowanie się pewnych grup młodzieży do skautingu — nietylko w Brodach ma miejsce).

Wobec takiego odnoszenia i przykładania się do pracy skautowej, zbyt dziwnym nie powinien być fakt, że z powodu złych postępów w szkole w ostatnim czasie na 58 ochotników otrzymało 40 przymusowy urlop z Drużyny.

Słusznemi są życzenia skautów, by delegaci Zw. N. Sk. przyjeżdżali na czas stanowczo dłuższy, niż np. na 3 godziny, w których odbyć mają i zebranie Wydziału »Sokoła« — tak, iż na pogadankę z młodzieżą w stosunku do potrzeb bardzo mało zostaje czasu.

Przemyśl.

Po usunięciu źle uczących się i nieodpowiednich, zmniejszyła się Drużyna skautowa do 4 zastępów Usunięto również pewne nierówności w prowadzeniu pracy, jakie dotąd być mogły — i dziś dzięki energii i umiłowaniu pracy skautowej dobrze zrozumianej ze strony drużynowego i jego zastępcy, rozwija się skauting w tym zespole pomyślnie.

Osobno istnieje pozatem pluton skautowy, który prowadzi prof. Błażek. Pracą tam zmierza do »wykuwania c z ł o w i e k a« przez wyspecyalizowywanie w poszczególnych gałęziach wiedzy fachowo skautowej, z prawie, że pomijaniem natomiast pracy ideowo-wychowawczej nad »wykuwaniem P o l a k a«.

Przykrą jest rzeczą, iż społeczeństwo przemyskie bardzo mało wie o skautingu, a nawet odnosi się doń na ogół niechętnie: niektórzy chłopcy ruchem ożywieni muszą ukradkiem do Drużyny należeć, bo rodzice są przeciwni.

W seminaryum żeńskiem, gdzie skauting dzięki pełnemu poświęceniu się kierownictwu drużynowemu, stanął na wyżynie rozwoju, zrzeszając z górą 100 uczenic uszczęśliwionych, bo w pracy rozmiłowanych — wskutek przeświadczenia grona nauczycielskiego, iż skauting jest »masoneryą«, mocą uchwały konferencyi ad hoc zwołanej — zawieszono pracę Dryżyny. Dzielną zaś drużynową, miasto uznania jej trudu narodowego i wychowawczego, spotkały w dodatku przykrości ze strony władz przełożonych.

Mógłby się więc przecież zdobyć »Sokół« i myślące obywatelstwo przemyskie — na »Komitet skautowy«, któryby urządzając obywatelskie zebrania, zajął się uświadamianiem i tępieniem podobnej ignorancyi o ruchu, co z sobą dobro i odrodzenie niosąc w naród, młode swe siły nadszarpywać musi w walce z zaporami, jakie mu swoi kładą..

Grupa »Orzeł« Z. N. istnieje odrębnie dotąd, licząc członków około 30; zrozumiała jednak, iż tak być nadal nie może, by miano należeć z jednej strony do Skautingu, a z drugiej — zachowywać jeszcze swoje dawne osobne formy organizacyjne. Najwalniejszą przeszkodą, co uniemożliwia dotąd zespolenie się Grupy Z. N. ze skautingiem organizacyjnie w jedno, jest to, iż 20 członków nie wstąpiło jeszcze do Drużyny skautowej, wobec sprzeciwiania się rodziców, co chuchając na nich, boją się rycerskiego wychowania dla synów swych.

Dla tych prowadzi się przygotowawczą pracę skautową w łonie grupy Z. N., w nadziei, iż do przyszłego roku szkolnego da się usunąć ta nierówność.

Z PISM I KSIĄŻEK.

O mesyanizmie polskim. (Prof. Maryan Zdziechowski: Wizya Krasińskiego. Ze studyów nad literaturą i filozofią polską. Kraków 1912. Str. 202. Cena 3 K.

Do ostatnich czasów, ba — do dziś dnia nawet (zobacz artykuł Z. Wasilewskiego w »Przeglądzie Narodowym« za luty b. r. — o którym napiszemy niebawem) mesyanizm polski jest dla naszych krytyków i literatów — nie mówiąc już o politykach — zupełną *terra ignota*, o której pozwalają sobie powtarzać rozmaite bajeczki, naiwne lub tendencyjne — niezdolni lub niechętni (zbyt leniwi lub duchowo wypaczeni) do zmierzenia wagi tego najgłębszego wykwitu ducha polskiego.

Przyczyna jest jasna: mesyanizm jest poglądem na świat człowieka pełnego, w którym obok innych żywo pulsuje zmysł religijny, a ludzie dzisiejsi są najczęściej duchowemi kalekami, w których wyschły źródła życia religij-

nego — dekadentami, niezdolnymi do rozumienia i odczuwania najszlachetniejszych wzruszeń i aspiracyi wszystkich czasów rozwoju ludzkości. Są i inne przyczyny, ale ta jest najwalniejsza. Dlatego to nawet tak sumienne i cenne badania ducha Wieszczów jak »Monsalwat« Górskiego lub »Mistyka Słowackiego« Pawlikowskiego nie są w stanie samym autorom w pełni otworzyć podwoi świata mesyanistycznego; i oni rozbijają się o niedowidztwo lub zgoła atrofię religijną.

Profesor Zdziechowski należy do tych najmniej u nas licznych badaczy, którzy łączą wielką bystrość krytyczną z żywym zmysłem religijnym, z głębokiem odczuciem religijno-moralnych dążeń, tęsknot i ideałów ludzkości. Przeżywa on sam w sobie to, co studyuje i bada; stąd pisma jego tchną szczerością i bezpośredniością zrozumienia i odczucia tych, o których pisze. Ostatnia zwłaszcza jego książka, zatytułowana gwoli jubileuszowi Krasińskiego »Wizyą Krasińskiego«, a zawierająca owoc wieloletnich studyów nad Cieszkowskim, Krasińskim, Mickiewiczem, Towiańskim i Słowackim, odznacza się w wysokim stopniu temi zaletami i jest bezwątpienia najlepszą z dotychczasowych książek o Wieszczach.

Studya tam umieszczone wcale nie mają pretensyi do wyczerpującego przedstawienia mesyanizmu polskiego, ani nawet całokształtu poglądów wymienionych jego rzeczników, ale wprowadzają czytelnika umiejętnie i żywo do wnętrznej pracowni ich ducha, ukazują ich centralne, dominujące tendencye, nawiązując je do wiecznych, dziś także aktualnych zagadnień i pragnień, dotyczących postępu, rozwoju ludzkości. Otwiera nam się perspektywa wielkich, bohaterskich wysiłków ducha, walk, tęsknot, zwątpień i zachwyceń, które dźwigają cały ton życia wysoko ponad poziom gry ślepych pobudek i poziomych interesów, nadając wszystkiemu wyższy sens i układając system wartości prometejski w miejsce filisterskiego. Wychodzimy daleko poza granice suchych abstrakcyi i formułek, rozumiemy, że tak traktowana filozofia i religia nie są czczą spekulacyą ani martwą tradycyą, ale stanowią rdzeń najgłębszych porywów heroizmu ludzkiego. I tu docieramy do istoty mesyanizmu. Spostrzegamy, jak dalece całość życia każdego z nas, cała jego praktyczna, czynna strona — musi zależeć od żywości, siły i jakości najgłębszych aspiracyi naszych religijno-moralnych. I widzimy jasno, że mesyanizm polski może i musi być mistrzem naszego pogłębionego, szlachetniejszego, dzielniejszego życia, że on uczy prawdziwego bohaterstwa, polegającego nietylko na gotowości przelania krwi za sprawę, ale i na wzniosłości codziennego życia i pracy dla sprawy. Walą się w proch bajki o meosyanizmie jako rozmarzeniu niezdrowem i kwietystycznem wyczekiwaniu cudu — rozumiemy jak mógł Szczepanowski — człowiek czynu — Wieszczów uważać za

zakon wychowawczy polski — czujemy, że religijność mesyanistyczna to wcale co innego, niż formalizm klerykalizmu, chociaż i ona stoi mocno na gruncie chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Najlepsze są rozdziały o Krasińskim, Mickiewiczu i Towiańskim, najsłabszy — o Cieszkowskim.

Wczytujmy się w tę książkę my szczególnie — młodzi — którzy się porywamy do walki z przesądami dzisiejszości i chcemy odwalić z grobu Polski kamień obcej przemocy — fizycznej i duchowej! Zapał, moc, wytrwałość, szlachetność spotęguje w nas obcowanie z duchem Wieszczów, hartując do walki całego życia o N i e p o d l e g ł o ś ć.

Tadeusz Dąbrowa.

ZARZEWIE. R. III. Lwów, styczeń-luty 1912.

Treść numeru: 1) W imię Państwa Polskiego. S. 2) Poległym. Ł. S. 3) Zagadnienie pracy organicznej w ruchu niepodległościowym. M. Z. K. 4) Z uwag o relacyach Dyktatora. 5) Problem bytu Polski w najnowszej powieści. 6) Ruch litewski dawniej a dziś. J. W. 7) Z powodu kwestyi robotniczej. B. Jawnut. 8) Z pism młodzieży. Brzask. 9) Kronika.

»Zarzewie« w chwili obecnej zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc w publicystyce młodzieży polskiej, stara się ująć całokształt zagadnień narodowego życia ze swojego punktu widzenia i usiłuje przełamywać trudności, jakie nastręcza mu brak własnego doświadczenia życiowego i wyszkolenia myśli. Nie zawsze wysiłki te uwieńcza ono skutkiem, ale „*errantes discimus*“. W zaniedbaniu wszechstronnego i sumiennego badania i uwzględniania bardziej ukrytych sprężyn życia zbiorowego w połączeniu z brakami ogólnego doświadczenia mieści się, moim zdaniem, wyjaśnienie tego zjawiska, iż każdy prawie artykuł nacechowany jest ociężałością w wyrażeniu myśli, przez co ich wartość czynna maleje w bardzo znacznym stopniu. »Zarzewie« dziś nie może i nie umie dotrzeć do serc młodzieży — a do myśli również niełatwo dobrać się może z przyczyny wyżej wyjaśnionej.

Po przeczytaniu ostatnich numerów, ma się wrażenie pobojowiska walczących teoryi socyologicznych, historycznych i literackich, na którem nie łatwo dojrzeć kontury całości myślowych, jasno od siebie rozgraniczonych. Ostatni numer częściowo tylko odbija od tego ogólnego tonu — a to w artykule »W imię Państwa Polskiego«, w którym autor przechodzi w formie poetyckiej prozy wspomnienia z dziejów Polski i kończy wskazaniami, oraz postanowieniami »W imię Państwa Polskiego«. W numerze tym dalej, jest wreszcie dokończenie artykułu p. t. »Zagadnienie pracy org.«, w którym autorka dochodzi do konkluzyi ostatecznej na pytanie »Czy postulat pracy ekonomiczno-kulturalnej, a więc postulat pracy organicznej w jej pierwotnym charakterze, jest dla ruchu niepodległościowego w chwili obecnej aktualny?«

Odpowiedź wypadła negatywnie. Według zdania autorki »praca organiczna w sferze życia kulturalno-ekonomicznego, oświetlona z punktu widzenia podstaw teorytycznych ruchu niepodległościowego i na tym gruncie rozwijana, musi się stać w przyszłości ideą żywotną dla naszych dążeń państwowych. Dziś jednak, jakkolwiek jest konieczną funkcyą naszego życia społecznego, nie posiada w sobie pierwiastków, twórczych dla aspiracyi niepodległościowych, pozostaje zatem jeszcze dla współczesnej myśli państwowej bezpłodną«. Ale nie mogę się powstrzymać, by nie uczynić zarzutu, iż autorka straszliwie znęca się nad językiem polskim - i przeciętną pojętnością polskich głów. Oto przykład *ad hoc* wyszukany: »Należy uświadomić sobie, iż każdy celowo organizowany wysiłek w społeczeństwie, bez względu na jego rezultaty rewolucyjne czy pokojowe, jeśli tylko ma do przezwyciężenia stan, wymagający głębokiego przeobrażenia stosunków w danej dziedzinie życia publicznego, jest wysiłkiem o charakterze przeobrażeniowym, musimy go zatem określić mianem pracy organicznej«. Albo tuż dalej: »kwestya podniesienia społeczeństwa na ten poziom świadomości politycznej, aby potrzeba własnego państwa stała się dla niego koniecznością życia, przeszła w sferze niezłomnej woli jego wywalczenia, staje się wobec zaniku aspiracyi państwowych w społeczeństwie i oswojenia psychicznego z niewolą, zadaniem stopniowego przekształcenia wewnętrznej istoty społeczeństwa, którego nie dokona jakiś trud jednorazowy, lecz codzienny i wytrwały wpływ celowo i umiejętnie organizowanych wysiłków, słowem praca organiczna«. Autentyczne!— i chyba dosyć. Nielada trzeba pomysłowości, by wejść odrazu *in medias res* wyrażonej myśli. Nie wdaję się zupełnie na tem miejscu w dyskusyę na temat w artykule poruszony, tembardziej, iż jest on nieszkodliwy.

Dalej następują »Uwagi o relacyach Dyktatora« — i chociaż na razie niedokończone, dają szereg bardzo ciekawych wiadomości o Langiewiczu, stąd zasługuje na bliższe poznanie. Notatkę o »Problemie bytu Polski w najnowszej powieści« odkładam na raz następny, ponieważ rzecz ta jest dopiero rozpoczęta.

Na uwagę zasługuje źródłowy artykuł i bardzo sumiennie napisany p. t. »Ruch litewski dawniej a dziś«, którego autor obiecuje dalsze szczegóły przedstawić w najbliższym numerze. Wśród małego zajęcia się ruchem litewskim, pełni on rolę poważną i powinien być przez czytelników «Młodzieży« dokładnie poznany. Artykuł Jawunta »Z powodu kwestyi robotniczej« sprawia pewien zawód ze względu na autora, który dotychczas dał dowody jasnego i jędrnego wyrażania się, zaś tu przybrał jakby pozę heglowską — i zmusza do rozwiązania łamigłówek. Artykuł ten należy do pierwszych w »Zarzewiu«, poruszających kwestye czysto społecznej natury, i w nim autor — jak śmiem sądzić — wypowiada opinię »młodz. niepodl.« w sprawie robotniczej. Stwierdza on istnienie u nas kwestyi robotniczej, wykreśla jej odrębność z powodu

życia pod zaborami i ewolucyę w czasach ostatnich. Jako rezultat swych rozważań stawia szereg otwartych pytań, w których widzi »potencyalną siłę postulatu«:

a) »Ze stosunków do państwa: Czy robotnikowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu wystarcza rola podmiotu drugiego stopnia? b) W granicach ekonomicznej polityki: Czy mu wystarcza rola płatnika obciążonego słabością podatkową centrum i polityką finansową reprezentującą ekonomiczną racyę stanu olbrzymiego państwa? c) Ze stosunków do narodu: Czy robotnikowi temu wystarcza kultura narodu pozbawionego politycznej wolności i rozwijająca się w granicach przez ustrój i granice państwa zakreślonych? d) Ze stosunku do klasy robotniczej: Czy robotnik ten postulaty swoje i swoją klasową fizygnomię zechce rozwijać zgodnie z historyczno-narodową i kulturalno-ekonomiczną właściwością dotychczasowego położenia, czy też wybierze podporządkowanie się administracyjne, politycznie, ideowo i organicznie centralistycznym zarządzeniom, hasłom, nadziejom i zawołaniom płynącym ze środka państwa?« »Jednym słowem idzie tu o zrealizowanie najpierwszego postulatu pracy polskiej: czy suma tych pytań przetworzona na czynne hasła skieruje się ku budowaniu nowego państwa, czy reorganizowaniu Rosyi?« — Rola młodz. niepodl. według autora ma się zawrzeć w tworzeniu »nowych wartości«, zaś rozwiązanie kwestyi robotniczej w granicach swoich, zdaniem jego »wypisze ją na swym klasowym sztandarze sam robotnik«. Ocena »Brzasku« i Kronika zamyka ten numer, bogaty co do treści, ale jak wyżej zaznaczyłem, odarty z żywego tchnienia i nie posiadający władzy budzenia dusz i wyzwalania czynów. *K.*

Lwów, 20 kwietnia 1912.

„Znicz“, miesięcznik polskiej młodzieży szkół średnich, (Kraków — gimnazyum III.), powstając przed pięciu laty »miał być wyrazem myśli i dążeń, zadań i potrzeb młodzieży gimnazyalnej. Miał otwierać drogi dla młodych talentów, miał podnosić ducha i przygotowywać do przyszłej, wielkiej i ofiarnej pracy na szerokiem polu wśród społeczeństwa — dla Ojczyzny«.

Ostatnie numery — bardziej wyraziste i jaśniejsze odsłaniają lica. W podjętem zapytaniu: »Co nam jeszcze »Znicz« może powiedzieć?« — wraca do tych narodowych przykazań, co choć powtarzane przez pokolenia, nie tracą wartości, nie starzeją się, dopóki w czyn się nie zamienią. Chce ustawicznie przypominać młodzieży polskiej — narodu niewolnego, by czuwała, łącząc celowo wszelką swą pracę z myślą nietylko o zachowaniu narodowości, ale i o zdobyciu niepodległości państwowej. A drogami ku temu z jednej strony praca wytrwała nad sobą, ustawiczna walka codzienna na każdem polu o prawa nasze narodowe, z drugiej — walka zbrojna, co przyjść musi, ale na nią gotować trzeba wzmaganiem się codziennem — szeregi mężne, dzielne, pełne poświęcenia się.

W imię tego pragnie »Znicz« zrzeszyć pod jednym sztandarem pracy wszystką młodzież polską szkół średnich; ale żali się równocześnie na »Organizacyę ćwiczebną P. M. M. S., z którą jest związany.

»Dziś organizacya służy za zabawkę panom pułkownikom i reszcie szarży; ta to organizacya ma ich wyróżniać z proletaryatu studenckiego, ma ich zdobić szarfami, epoletami etc... Zginęła myśl studencka, zginęły hasła i ideały. Dziś nasze fizyczne siły krzepi football, a umysły romanse kryminalne itp. powieści«.

Skoro więc dziś pod opiekuńczemi skrzydłami państwowo polskiej instytucyi Sokolstwa jednoczy się i organizuje się w skautingu na pełną służbę Ojczyźnie — życie całej młodzieży polskiej, czas już, by po wyniesionych dotąd doświadczeniach o nieudolności własnej — rzucić rozproszkowane ambicye, murem stanąć w szeregach skautowych i bez zastrzeżeń poddać się pod rozkazy wodza doświadczonego i wytrwałego. Zerwać trzeba z marzycielstwem o jednym sztandarze: każdy dla siebie, ale »umieć trwać i słuchać« tego jednego — sokolego znaku, co mocą swej powagi moralnej — p r a w o ku temu zdobywa w narodzie.

WICI. Czasopismo młodzieży polskiej Nr. 1-szy i 2-gi.

Do obfitej wiązanki czasopism młodzieży polskiej przybyło jeszcze jedno: »Wici« *). Urbi et orbi głosi, iż celem jego jest »odzwierciedlenie swoistego życia**) w naturalnej postaci (sic!) i pokierowanie nim tak, jak ogólno narodowy, państwowość polską za bezpośredni cel swój mający, interes wymaga«... Jako pismo młodzieży szk. i dla niej stworzone chce wyrażać opinię, iż ona to jest rezerwą armii walczącej o niepodległość, zaś samo »musi też być i będzie (!!) tym środkiem, przy pomocy którego pogłębi świadomość młodzieży posłannictwa«. (Artyk. wstępny Nr. 1.).

Ale już nie tylko ta charakterystyczna prezentacya lecz i całość obu numerów może świadczyć o zamiarach i uzdolnieniach inicyatorów pisma nowego, do ich realizowania i jakkolwiek niedokładnie to zawsze już nie dwuznacznie.

Jałowem byłoby zastanawiać się o ile okazuje się ten organ potrzebny lub zbyteczny, gdyż istotne potrzeby maskować się nie dadzą, zaś zbytek w każdej formie ginie z wycieńczenia. Nie naruszając tedy racyi bytu tego pisma młodzieży, ani idąc zwyczajem polskim, wyrażającym się w dociekaniach genealogicznych (kto kogo rodzi, w tym wypadku kto »rodzi« »Wici«), musi się oddać

*) Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem jest p. Jan Iwanicki (znany zaszczytnie s t o l a r z — oraz wybitny członek »Wyzwolenia«), co musi dziwić każdego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż »Wici« są (mają być) organem młodzieży i przez nią wydawanym i to młodzieży szkół średnich, z którą wydawca tego pisma jako człowiek starszy i pracujący w fachu stolarskim, nie ma zgoła nic wspólnego.

**) Polskiej młodzieży szkolnej. (Przyp. aut.).

redakcyi sprawiedliwość, iż zdołała przejść w krótkim przeciągu czasu bajeczną ewolucyę od mgławicowych elekubracyi do ułamków programu, opartego na wytycznych dawno istniejących »Związków Nadziei« i organizacyi pokrewnych.

Wśród zieleni tego silva rerum znaleźć można w I. numerze między wielu kwiatkami fatalną trawestacyę »Roty« Konopnickiej, w której beznadziejny autor wykazał przeraźliwą gruboskórność literacką — i brak zrozumienia oryginału.

Jest i »protest« przeciw projektowi wyodrębnienia Chełmszczyzny — którego autor w zapale już nie odróżnił od rozbiorów i skonstatował przystąpienie Rosyi »do czwartego rozbioru Polski«. Jest tam mowa o »strasznych« prześladowaniach, o knutach zaborcy — co ma działać wszystko budująco wedle intencyi autora, ale jest równocześnie małoduszność haniebna, choćby w tem zdaniu wyrażona, iż wróg moskiewski »ażeby lud zgnębić ostatecznie, by módz zmoskwiczyć mimo wszystko (!!) postanowił« etc. Jedna rozmowa z chłopem chełmskim nauczyłaby młodzieńca bardziej szanować wytrwałość i dzielność duszy polskiej, pozbawiłaby tego rodzaju refleksyi.

Gdyby nie przypuszczalna młodość autora — to zarzut fraześnictwa byłby sprawiedliwą oceną tego sposobu wyrażania myśli, jakim tchnie cały wzmiankowany artykuł. Nie tak protesty się czyni — a tem mniej pisze!

Ustęp o Rocznicy styczniowej szczery — lecz nie przynosi żadnego słowa nowego, prócz wyczerpujących siły zaklęć i głośnych przyrzeczeń. — Autor artykuliku »O potrzebie idei« jasno dowodzi, iż zupełnie nie dojrzał do zabierania publicznie głosu. Trudno brać na seryo takie n. p. wyznania: »Nam szczególniej potrzeba mieć ideę, a przedewszystkiem główną naszą ideę — cel narodowy« (autentyczne) ect., lub wspaniałomyślne orzeczenie iż »innym narodom, posiadającym niepodległość polityczną, nawet zatracenie idei w życiu codziennem jest dozwolone, a raczej może ujść bezkarnie«, i t. p.

Mimo woli przypominają się owe słynne »idiejne« brednie różnych »idiejnych« działaczy. A już zgoła nieszczęśliwe są utyskiwania na słomiany ogień polski i wykazują zupełny brak głębszego ujęcia cech ducha narodowego, natomiast zaś nawykowe myślenie, które dziwnie jest wśród niektórych grup rozszerzone.

Rzecz o prowadzeniu wywiadów taktycznych — których ocenę pozostawiam »Skautowi« — ocena książki Brzozy, oraz kronika życia młodzieży, zamykają pierwszy numer tego dziwnego pisma młodzieży, w którem dobre chęci i ukryte zamiary walczą o lepsze z niedołęstwem w wykonaniu powziętych pomysłów, pesymizmem a równocześnie arogancką pewnością siebie, oraz myślą o czekającej śmierci w niedalekiej przyszłości.

Jako całość — numer ten tworzy wrażenie nieharmonijne i w wysokim stopniu niesympatyczne.

Artykuł wstępny drugiego numeru — odnawia pomysł kółek, mających uzupełnić szkołę zaborczą i zniweczyć jej wpływ, opierając ich byt na podstawie tradycyi wieszczów narodowych, religijnych praktyk i wysokiego poziomu życia codziennego; przytoczony spis pism polecanych, praktyk i prac — jakkolwiek bardzo niezupełny, świadczy dodatnio o dobrych chęciach i usiłowaniu szczerego ich ujęcia, oraz uznaniu tych zasadniczych przesłanek wychowawczych, które od lat 10-ciu wysuwa »Eleusis« i pokrewne duchem organizacye. Projekt rozpada się na dwie kategorye — jedna obejmuje raczej osobistą stronę wychowania — druga zbiorową.

Artykułu tego nie można wprawdzie uważać za projekt państwowej szkoły narodowej jak chce jego autor — mimo iż termin »szkoła« jest tam użyty, podkreślić jednak trzeba niesłychaną doniosłość faktu, iż samorzutnie powstają wśród grup młodzieży myśli, które mogą być początkiem »wielkich przemian« w przyszłości. Pamiętać tylko trzeba, iż słowa wielkie do czynów obowiązują — inaczej stają się aktem oskarżenia, w którem zawarte jest potępienie bez miłosierdzia i przebaczenia.

Część literacka: 1812—1912 — wiersz ulotny, dalej »wspomnienie z r. 1863« p. J. Rutkowskiego nie nastręcza dalszych uwag, natomiast »Wizyę« skwalifikować trzeba koniecznie jako przyczepek, około którego zgrupowała się litania »niepodległościowych« wycieczek; opowieść właściwa zaczyna się od cytatu z książki Brzozy, następnie zaś jest mowa o myślach nieszczęsnego wizyonera co wskrzeszają z a r z e w i e zapału ect., później znowu cytat i tak w kółko. Biedny autor.

Artykuł następny wskrzesza hasła bojkotu towarów pruskich. Dalsze uwagi o prowadzeniu wywiadów, dokończenie artykułu o książce Brzozy oraz uwagi o życiu młodzieży i jej pismach niektórych kończą ten numer, który wiele szczytnych myśli zawiera — obowiązujących jednak koniecznie do równie spełnianych zadań raz na siebie podjętych — ale także obfituje w zbytnią zarozumiałość — nie chwalebną i zawodną.

Numer ten jednak jak poprzedni, nie tworzy całości — owszem, daje wrażenie zaprószenia zupełnego i wewnętrznej dysharmonii, która jest tylko wyrazem stanu dusz piszących do »Wici«. Tu jeszcze nadmienić wypada, iż nie należy publicznie załatwiać sprawy, które osobiście dadzą się załagodzić — i nie bryzgać nienawiścią oraz tonem policyjno-kryminalistycznym w drobnostkach, które są wypływem raczej naiwności niż złej woli. Mam tu na myśli notatkę o »akcyach«, która sprawia jak najgorsze wrażenie.

Ocena owych 2 pierwszych numerów, wskazuje jasno, iż pisma tego na razie polecać i popierać nie można — mimo dobrych chęci — gdzieniegdzie w niem wyrażonych, gdyż zbyt wiele niedomówień i niepewności zawiera, budząc nieufność — jeśli nie niechęć. A na zaufanie i sympatyę trzeba chcieć, módz i umieć zasłużyć.

Trzeci numer, skonfiskowany ku ogromnej radości autora trawestacyi »Roty« Konopnickiej, iż nawet one na konfiskatę zasługują, wyszedł po tej prokuratorskiej operacyi minimalnie uszczuplony i bez straty dla wartości numeru, jako że próbki bez wartości popodcinane, również pełnią swą powinność.

Na uwagę zasługuje w nim artykuł p. t. »Najpierwszy obowiązek«, w którym według mojego osądzenia, »Wici« zbyt surowo mówią o sobie, tak, iż omal nie chciałem stanąć w ich obronie. I tak n. p. czytamy na str. 37: »Cokolwiek robimy, mówimy, czy myślimy nawet, pozbawone jest najczęściej głębszych podstaw, dostatecznych pobudek, należytej racyi. Bez chwili głębszego zastanowienia, bez konsekwentnie przeprowadzonego planu i czucia potrzeby wewnętrznej jednolitości wszystkich naszych działań, słów i myśli, co ważniejsza—zwykle bez określonego celu nawet, płynie nasze bujne (?!? och!) życie«. Wprawdzie autor mimowolnie tak krytykuje zwolenników »Wici« i ich twórców, gdyż pragnął on rozdzierać szaty nad płytkością młodzieży (dla której »Wici« założyły podobno Polską Szkołę Państwową, jak informuje nas wstępna notatka do tego artykułu) i społeczeństwa, ale jakoś fatalnie niezręcznie to uczynił.

Ale takie nieszczęścia przemijają...

Myśl artykułu jest ta, iż należy płytkość wyświecić z prac i życia młodzieży, jako, że sprawia straszne skutki (o czem jak sądzę historyk »Wici« wiele będzie miał do powiedzenia). Jest ona zupełnie słuszna, ale ani na krok nie przyczynia się jej wałkowanie do zmiany stanu rzeczy — i stąd zasługuje tylko na żartobliwe zbycie. Zbyt prymitywnem jest załatwienie sprawy tej w ten sposób, iż »dla wierzących modlitwa może tu oddać niepomierne usługi« — i mimo powagi tego zdania, zbiera się człowiekowi na wesoły śmiech. Niech autor mi wierzy, iż nawet cudowna siła modlitwy będzie bezskuteczną, gdzie ma się do czynienia z doktrynerstwem, lenistwem myśli i ciasną głową, o czem można się przekonać na tysiącach łyków, równie głupich i płytkich jak nabożnie się modlących.

Poza tem, w numerze jest sporo »literatury«, miejscami ckliwej jak emetyk, następnie d. c. »o prowadzeniu wywiadów« i notatki z życia młodzieży, w których między innemi poruszono myśl zaniechania wspólnych fotografii przedmaturalnych, a wydatek na ten cel zwyczajnie ponoszony poświęcić na T. S. L. Myśl trafna, ale zapóźno objawiona, gdyż »tableaux« już po największej części są wygotowane. Notatka o »Prądzie« i kronika zamyka ten numer, który słusznie okazał się w czasie roztopów wiosennych, by utrzymać równowagę z przyrodą pod względem zawartości... wody.

Szkoda trudu, czasu i pieniędzy na redagowanie tego pisemka, a autorowie i wydawcy powinni czynnie poprzeć artykuł o »Najpierwszym obowiązku« i nie szerzyć zarazy płytkości przez bibułę, aż do czasu dojrzenia, do którego jest im jeszcze bardzo daleko.

Pismo — to raz jeszcze podkreślam — w tem co dało dotychczas nie odpowiada potrzebom młodzieży, jest mętne w swych założeniach i środkach działania i na żadne poparcie, jako bezcelowe a niekiedy szkodliwe, nawet w najmniejszym stopniu nie zasługuje. *Ri.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Kierownicy drużyn o skautingu. W dniach 24 i 25 marca odbył się we Lwowie zjazd drużynowych i plutonowych polskiej organizacyi skautowej w zaborze austryackim. Zjazd ten, jakkolwiek wobec licznych zjazdów jakie się w tymsamym czasie we Lwowie odbyły, w prasie polskiej słabem tylko odbił się echem, to jednak przedstawiał niezmierne znaczenie, mocno interesował wszystkich tych, którym sprawa wychowania narodowego polskiej młodzieży na sercu leży. Wszak ruch skautowy w Polsce dopiero przed kilku miesiącami zaszczepiony został, a przyjął się z łatwością, tysiące młodzieży pociągnął, zjednał sobie z pośród starszego społeczeństwa setki kierowników. Niezmiernie ciekawym było więc pytanie, jak na skauting zapatrują się ci, którzy uczuli się powołanymi do prowadzenia go wśród naszej młodzieży, co oni chcą nowej formie roboty narodowo-wychowawczej dać ze siebie, jak, na jakich zasadach i w jakim kierunku ją prowadzić zamierzają, jakie zadania jej zakreślą.

Na Zjazd zjechało do Lwowa około dwustu druhów-Sokołów ze wszystkich stron austryackiego zaboru, zjechali się ludzie przeważnie młodzi, przeważnie zawodowi wychowawcy, przyjaciele młodzieży i kierownicy roboty samowychowawczej wśród niej. Przedstawiali oni najróżniejsze zapatrywania, najróżniejsze metody pracy, ale rzecz jedną, a niezmiernie ważną: jednakie u wszystkich umiłowanie sprawy, gotowość do ofiary na jej rzecz.

I stała się rzecz na Zjazdach naszych niezwykła: nie było sporów, nie było kłótni, nie pojawiły się osobiste ambicye. Radzono w nastroju podniosłym, w skupieniu, licznych mowców, którzy dzielili się ze swemi doświadczeniami, uczuciami, zapatrywaniami, słuchano z prawdziwie braterską życzliwością. Rezultaty obrad skrystalizowano w szeregu rezolucyi, przyjętych jednomyślnie, z gorącym aplauzem. Jednomyślność ta, nie bezmyślna, a płynąca z głębokiego przekonania, niezmiernie znamienna jest dla początkującego ruchu i stanowi najlepszą zapowiedź, najpomyślniejszą wróżbę dla przyszłości polskiego skautingu. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit.*

Oto treść uchwalonych przez Zjazd rezolucyi. Mówią one same za siebie:

Pierwszy zjazd drużynowych i plutonowych polskich drużyn skautowych, odbyty w dniach 24 i 25 marca 1912 we Lwowie, wyraża następujące przekonania:

1. a) »Sokół« jest jedyną instytucyą, na gruncie której może i powinna rozwijać się organizacya skautowa.
   b) Organizacya ta poddana jest wyłącznie kierownictwu Zw. N. Sk. dla zachowania jednolitości myśli i pracy.
   c) W celu zapobieżenia lokalnemu wypaczaniu się poczynającego się dopiero ruchu skautowego Zw. N. Sk. słusznie uczyni, wstrzymując się na razie od mianowania autonomicznych komend okręgowych lub miejscowych.
2. a) Skauting, jako system wszechstronnego obywatelskiego wychowania pozaszkolnego, objąć winien dziedziny zarówno kształcenia fizycznego, jako też umysłowego i moralnego.
   b) Należy tępić myśl, jakoby skauting polski mógł być nowym rodzajem sportu lub nawet systemem wychowania, ale tylko fizycznego.
3) Zważywszy, że warunkiem skuteczności pracy skautowej jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn:
   a) Należy uznać wartość moralną ochotników za kryteryum decydujące o ich przyjęciu do szeregów skautów polskich.
   b) Należy żądać od drużynowych, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników ścisłego przestrzegania abstynencyi i wszystkich przepisów prawa skautowego, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzaniem własnych wiadomości skautowych.
4. a) Połączenie w Skautingu pracy ideowej z wyćwiczeniem fizycznem stwarza możliwość jednolitego ruchu samowychowawczego młodzieży polskiej w myśl postulatów niepodległej Szkoły Narodowej.
   b) Jednakże uznać trzeba za niepedagogiczne i niezgodne z ideą skautingu usuwanie z drużyn młodzieży, obecnie jeszcze grupującej się w różnych kółkach samokształceniowych.
5. Podstawą pracy skautowej musi być bezwzględna i wszystkoogarniająca karność.
6. Wszystkich skautów obowiązuje zasada popierania przemysłu p o l s k i e g o (nie t. zw. »krajowego«) i bezwzględnego przeprowadzenia w życiu bojkotu wyrobów obcych.
7. Zw. N. Sk. powinien urządzać ściślejsze kursa instruktorskie dla głębszego wprowadzenia w szczegóły pracy.
8. Pożądanem jest ogłaszanie przez drużynowych konkursów na prace z różnych dziedzin skautowego wychowania — i spożytkowanie tychże przez redakcyę pisma «Skaut«.

9. Przeciwko tendencyom wojskowości do prowadzenia roboty fizyczno-wychowawczej w szkołach występować trzeba najbardziej stanowczo, ponieważ nie należy tej roboty oddzielać od ideowej strony wychowania narodowego.

S...ki.

Kilka Grup Z. N. w kraju zachowało dotąd jeszcze swoją odrębność organizacyjną. Niektóre uczyniły to ze względów finansowych, muszą bowiem spłacać jeszcze długi zaciągnięte na zakupno książek do biblioteki Grupy. W myśl uchwał przemyskiego Zjazdu delegatów Z. N. z dnia 31 grudnia 1911 r., Grupy Z. N., których rozwiązać dla jakichkolwiek względów nie można było w czasie najbliższym po Zjeździe, obowiązane były natychmiast rozpocząć robotę przygotowawczą, celem zlania się organizacyjnego ze Skautingiem. Nie wszystkie Grupy jednak to uczyniły, bo jakkolwiek znaczna większość członków do drużyn skautowych przystąpiła, to niejedna Grupa nie podjęła systematycznej roboty celem przygotowania swych członków do egzaminu na ochotników skautowych. Trzeba ten brak usunąć.

Zarządy istniejących jeszcze Grup Z. N. powinny co rychlej taką robotę rozpocząć; dopóki istnieją, powinny zająć się głównie przygotowaniem, urabianiem ochotników skautowych. Obowiązkiem Grup jest to już nietylko dlatego, że uchwalił to Zjazd przemyski, ale jeszcze z tego powodu, że każdy ochotnik skautowy musi być abstynentem. Uświadamianie kolegów w sprawach alkoholizmu i nikotynizmu, w sprawach zwyczaju picia trunków i palenia tytoniu, należało przecież do zasadniczych obowiązków wszystkich członków Z. N. od początku istnienia związku.

Pracę taką prowadzić należy za pomocą pogadanek i odczytów, jak to było we wszystkich Grupach praktykowane.

Prócz abstynenckiej w pracy Grup należy zajmować się szerszemi sprawami etycznemi i narodowemi. Podkład do tej pracy daje prawo skautowe, którego każdy poszczególny punkt powinien być rozważany i omawiany na osobnych zebraniach. Rozważanie dziewięciu pierwszych punktów prawa skautowego, da bardzo wiele i urozmaiconego materyału do odczytów, pogadanek i dyskusyi. Rzeczą najważniejszą jest wprowadzenie w życie członków wszystkich postulatów prawa skautowego. To będzie najlepszem przygotowaniem do skautowego życia członków dotychczasowego Z. N.

Nakładamy więc na kierownictwa wszystkich istniejących jeszcze Grup obowiązek podjęcia takiej pracy, od której uchylać się nie można.

»Z. N.«

Młodzież szkół średnich, członkowie drużyn skautowych, nabywać mogą poszczególne zeszyty »Młodzieży« po cenach zniżonych w Administracyi pisma w Krakowie. Zamówienia za pomocą kartki korespondencyjnej.

Do nabycia w Administracyi Młodzieży:

	Koron
A. Mickiewicz: »Księgi pielgrzymstwa polskiego«	—·90
St. Pigoń: »O księgach pielgrzymstwa polskiego«	2·70
Lutosławski: »Iskierki«	3·—
» »Darwin a Słowacki«	—·60
» »O wychowaniu narodowem«	—·20
» »Początki Eleusis«	—·30
» »Komunia wiernych«	—·02
L. Posadzy: »O posłannictwie narodów«	2·40
Różycki: »Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej«	—·70
Skiba: »Środek przeciw nędzy społecznej«	—·20
»Eleusis« tom I., II. i V. po	2·—
»Eleusis« tom III.—IV.	4·—
»Eleusis« tom VI. (»Pamiętnik sejmu w Kosowie« streszczający w szeregu referatów całe »Credo« Tow. »Eleusis«	2·50